



Rok XVI Poznań sobota, niedziela, poniedziałek, Cena 50 gr
Wydanie A 24, 25, 26 grudnia 1960 Nr 307-8, (5255-6)

Z całego kraju napływają meldunki:

Plan roczny wykonany

Wśród dzielnych załóg nie zabrakło „Cegielskiego“

W przededniu świąt napłynęło kilkanaście meldunków o przedterminowym wykonaniu planów rocznych. Oto niektóre z nich:

O przedterminowym wykonaniu tegorocznego planu produkcyjnego zameldowała załoga Zakładów Przemysłu Metalowego H. Cegielski. Do wcześniejszego ukończenia tych zadań przyczyniło się m. in. wykonanie ponadplanowe-

go wysokoprężnego silnika okrętowego. Do końca br. „Cegielski” da dodatkową produkcję wartości ok. 20 mln. zł.

23 bm. przemysł węgla brunatnego wykonał roczny plan wydobycia. Do końca grudnia kopalnie podległe wrocławskiemu zjednoczeniu dostarczyły jeszcze dodatkowo 200 tys. ton węgla brunatnego.

Najlepiej pracowały w tym roku załogi kopalń „Kalawski”, „Konin” i „Turów I”.

Również górnicy podkarpackiego okręgu naftowego zrealizowali zadania wydobywcze bież. roku. Jeszcze wcześniej Państwowe Przedsiębiorstwo Kopalnictwa Naftowego w Krośnie zameldowało o wykonaniu planu produkcji gazoliny, oraz planu wydobycia gazu ziemnego.

Ważny dział naszej gospodarki — przemysł chemiczny — doniósł wczoraj o przedterminowym wykonaniu zadań rocznych. Do końca roku uzyskamy dodatkową produkcję towarów wartości ok. 800 mln. zł.

Zadania tegoroczne nie były łatwe i dlatego uzyskanie o 19,6 proc. wzrostu produkcji w stosunku do ub. roku jest osiągnięciem dużym.

23 bm. przemysł okrętowy zrealizował zadania planu 5-letniego, oddając do eksploatacji 290 statków handlowych i rybackich o łącznym tonażu blisko 850 tys. TDW. Do końca roku stoczniowcy dadzą jeszcze dodatkowo 9 jednostek pełnomorskich.

O przedterminowym wykonaniu tegorocznych zadań pro-

Potężna fala strajku

Belgijscy robotnicy żądają dymisji rządu

Według ostatnich wiadomości napływających z Belgii, sytuacja strajkowa zaostrza się. Wszyscy obserwatorzy podkreślają wyjątkową zacięłość walki.

Przerwał pracę górnicy oraz pocztowcy.

Coraz częściej pojawiają się wśród strajkujących hasła: „Precz z rządem — Eyskens na szubienicę!”

W stolicy kraju oddziały żandarmerii zostały skoncentrowane w pobliżu parlamentu. Przygotowane są druty kolczaste do tworzenia zasieków. Po wszystkich ulicach krążą silne patrole policyjne.

Tymczasem parlament obraduje w sprawach... językowych i założenia szkoły muzycznej w jednej z miejscowości. (PAP)

dukcyjnych zameldowała także spółdzielczość pracy. Warto dodać, że tegoroczny plan produkcji eksportowej wartości 900 mln. zł został wykonany przez spółdzielczość pracy już w końcu listopada.

Na 8 dni przed terminem roczne zadania wykonał przemysł lekki. Przewiduje się, że do końca br. przemysł ten przekroczy zadania planu o ok. 1,9 proc., dając dodatkowo towary wartości ok. 1,2 mld. zł.

W tym roku zwrócono w przemyśle lekkim uwagę na wydajne zwiększenie asortymentów wyrobów najbardziej poszukiwanych na rynku. Dla przykładu: ilość tkanin ręcznikowych frotte wzrosła o ok. 25 proc., wyso- wych (inlet) niemal dwukrotnie, satynowych drukowanych na sukienki — o ok. 50 proc., welnianych na damskie płaszcze „Boucle” — blisko czterokrotnie, tkanin 60 proc. wełny na ubrania i aw. dopletuch — prawie 6-krotnie. Nastąpił także dalszy

(Dokończenie na stronie 2)



Trudna sztuka polowania na gronostaje

Polowanie na gronostaje nie należy do łatwych — wymaga przede wszystkim wielkiej cierpliwości i dużej wiedzy o życiu i obyczajach tych zwierząt. Ale myśliwi z Koriackiego Okręgu Narodowego w ZSRR znani są jako niezrównani tropiciele. Umiejętność ta przechodzi u nich z ojca na syna. Toteż z tych okolic Związku Radzieckiego pochodzą najcenniejsze futra gronostajowe, tak bardzo cenione na całym świecie. Na zdjęciu: Koriak Aj-Banicz zastywa siłą na gronostaje.

Fot. — CAF



Konstanty Ildelons Gałczyński

Trąbki świątecznej poczty

fragment

Już dzisiaj, który to raz pędzi pocztą przez las! Cóż, nie dziwota,

przed każdą Gwiazdką pękają banie z manią pisarską: Jacek, co pióra nie bierze w ręce nagle napisał listów dziewięćset. Piszcie Alojzy, Funia i Mania. Rośnie gwiazdkowa życzeniomania. Wczoraj w Krakowie na placu Kingi

listy wypchnęły denko od skrzynki. bo tyle listów, któż by to zniósł — O! znów pocztowy wóz: jeszcze ten mostek, jeszcze ta rzeczka i wjedzie pocztą w mury miasteczka, śnieg przed pocztą biegnie jak zając, trąbki pocztowe gromko grają: Listy, paczki stamtąd i stąd!

WSZYSTKIM WESOŁYCH ŚWIAT!

W udręce agencji donioły

Życzenia dla FPK

W związku z 40 rocznicą powstania Francuskiej Partii Komunistycznej najgorętsze proletariackie braterskie życzenia przesłał w depeszy na ręce sekretarza generalnego FPK Maurice Thoreza Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Obrady w Ulan Bator

W Ulan Bator odbyło się czwarte plenium Komitetu Centralnego Mongolskiej Par-

Nota rządu ZSRR w sprawie Laosu

Rząd radziecki uważa za konieczne zwołanie spotkania krajów — uczestników konferencji genewskiej z 1954 r. w sprawie Indochin celem rozpatrzenia sytuacji w Laosie. Rząd radziecki uważa także za konieczne wznowienie działalności międzynarodowej komisji nadzoru i kontroli w Laosie.

Takie stanowisko rządu radzieckiego zawarte zostało w nocie do rządu Wielkiej Brytanii w sprawie Laosu, którą zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR, Wasil Kuźniecowa wręczył ambasadorowi brytyjskiemu w Moskwie Robertowi. (PAP)

Śniegu

raczej nie będzie...

Jak podaje PIHM — dziś będzie zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, w dzielnicach wschodnich i północnych możliwe niewielkie opady śniegu lub śniegu z deszczem. Rano lokalne mgły, głównie w południowo-zachodniej części Polski. Temperatura w granicach od plus 5 st. do ok. minus 3 st. (PAP)

ti Ludowo - Rewolucyjnej. Przemówienie wygłosił I sekretarz KC Partii Cend. Omówił on wyniki moskiewskiej narady partii komunistycznych i robotniczych.

Przeciw kolonizatorom

Prezydent Ghany Kwame Nkrumah oraz prezydent Mali Modibo Keita przybyli w piątek do stolicy Gwinei — Konakry w celu odbycia rozmów z prezydentem Sekou Toure — donosi agencja Reutersa. Agencja podkreśla, że należy liczyć się z tym, że trzej afrykańscy mężowie stanu wyrażą stanowcze poparcie dla premiera Konga Lumumby oraz dla walki narodu algierskiego o niepodległość.

Dymisja rządu w Holandii

Jak podaje korespondent Reutersa, premier Holandii De Quay udał się w piątek do królowej Juliany, składając dymisję swego rządu po porażce poniesionej w parlamencie w związku z programem budownictwa mieszkaniowego. (PAP)

Zakończenie sesji Rady Najwyższej ZSRR

W dniu 23 bm. po czternastu dniach obrad zakończyła się VI sesja Rady Najwyższej ZSRR piątej kadencji.

Sesja uchwaliła ustawy o państwowym planie rozwoju gospodarki narodowej i o budżecie państwowym ZSRR na rok 1961.

Po wysłuchaniu ministra spraw zagranicznych ZSRR A. Gromyki, Rada Najwyższa ZSRR powzięła specjalną uchwałę aprobującą politykę zagraniczną rządu radzieckiego.

Sesja zatwierdziła sprawozdanie z wykonania budżetu państwowego ZSRR za rok 1959 oraz dekrety wydane przez Prezydium Rady Najwyższej w okresie między V a VI sesją Rady Najwyższej ZSRR. (PAP)

Może skorzystacie?

Jeden z brytyjskich hipnotyzatorów, Henry Blythe z Torquay (Anglia) powiadomił swych sympatyków, iż posiada niezawodny środek przeciwko nadużywaniu „darów bożych” podczas świątecznych przyjęć. Proponuje on miłanowicie, by w chwili, gdy pokusy staną się zbyt silne, zadzwonić po prostu do niego. W czasie rozmowy telefonicznej hipnotyzator zamierza wprowadzić swego rozmówcę w lekki trans, podczas którego skłoni go do wstrzemięźliwości.

Hipnotyzator powiadomił równocześnie, że przez całe święta będzie uchwytany przez telefon. PAP

ŻYCZENIA

Wesołych świąt — pomyślnego i szczęśliwego Nowego Roku! Miliony podobnie brzmiących życzeń przebiegają przez świat, krążą się w eterze, wywołują się z worków listonoszy. Gdyby te życzenia kryły w sobie male chociażby możliwości urzeczywistnienia się — nasza znękana staruszka ziemia byłaby najprawdziwszym rajem.

Nikt z nas oczywiście nie wierzy w jakąś siłę magiczną wypowiedzianych lub napisanych słów. A przecież korzystamy wszyscy z tych świątecznych urożeń i złud. Bo czemuż nie mieliśmyby skorzystać z okazji wyrażenia najbliższym nam osobom naszej życzliwości?

Pora więc na nasze życzenia. A życzymy Wam — i sobie również — przede wszystkim spełnienia się idei pokoju, przyjaźni i braterstwa między narodami. Niechaj te wzniosłe idee utwierdzą się w sercach i umysłach ludzkich na całym świecie. Niech nie będzie więcej nędzy i gwałtu, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, przesyłu i głodu, ofiar i kałów, niech nikt do nikogo nie strzela, niech nasza matka ziemia udziela wszystkim dzieciom — czarnym, żółtym i białym — swych dóbr, niech jak najprędzej nadejdzie czas, w którym ojciec będzie mógł powiedzieć swemu dziecku: „widzisz synku, kiedyś na świecie były wojny...”

Że to wszystko — powiecie — to jeszcze sfera życzeń! Ale Wy robicie przecież to samo w świątecznych pozdrowieniach!...

Grube ryby w Waszyngtonie



Prezydent John P. Kennedy (w środku) oraz członkowie rządu: Orvil Freeman (rolnictwo), Luther Hodges (handel), Robert Kennedy (sprawiedliwość), Robert McNamara (obrona), Dean Rusk (sprawy zagraniczne), Clarence Douglas Dillon (finanse), Stewart Lee Udall (sprawy wewnętrzne), Arthur Goldberg (praca), Abraham Bibicoff (zdrowie, oświata i opieka społeczna), James Edward Day (pocztą i telegraf).

Fot. — CAF

Prasa zachodnia opublikowała już życiorysy nowych ministrów rządu Kennedy'ego. Nas interesują, oczywiście, głównie resorty spraw zagranicznych i spraw wojskowych, jako wywierające poważny wpływ na stosunki międzynarodowe.

Według konstytucji USA, politykę zagraniczną tego kraju kształtuje sam prezydent. Jest on również najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych.

Od lat jednak obserwowaliśmy, że w praktyce było zgoła inaczej. W sprawach wojskowych Eisenhower był jawnym Pentagony, trzęsących ministerstwem obrony. Pentagon zaś był filią interesów koncernów zbrojeniowych.

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, którą zajmuje się w USA Department Stanu, to w połowie maja r.b., gdy Adlai Stevenson sam jeszcze był domniemanym kandydatem na prezydenta, korespondent „Paris-Presse” ogłosił z nim wywiad, w którym znalazło się zdanie, iż „w ciągu ostatnich dziesięcioleci rzeczywistym amerykańskim sekretarzem stanu był kanclerz Adenauer”.

Konrad Adenauer „obrazil się” na Stevensona, ale gdy Kennedy wygrał wybory, a Stevenson został przez niego mianowany stałym przedstawicielem USA w Organizacji Narodów Zjednoczonych i członkiem gabinetu — obaj panowie wymienili między sobą listy. Jak podaje „Washington Post”, Stevenson zaprzeczył, iż użył takiego sformułowania, zaś kanclerz Adenauer wyraził przekonanie, że Stevenson, „wykonując swe nowe obowiązki będzie pamiętał o duchu bliskiej współpracy z rządem zachodniemieckim”.

Po pierwszym szoku w Bonn wywołanym wynikami wyborów w USA (prasa zachodniemiecka nie ukrywała, iż bońskie koła rządowe „stawiały na” Nixona), Adenauer ze znanym sobie taktem wyrwał się z zapowiedzianej imprezy. Tak więc, pierwsza próba frontalnego ataku na Białą Dom i „ustawienia” nowego prezydenta przez kanclerza bońskiego — spaliła na panewce. Mianowany przez Kennedy'ego nowy sekretarz stanu.

Dean Rusk, dasyć chłodno został przyjęty przez prasę amerykańską. Określany tam jest raczej jako „technik”, aniżeli polityk i zdaniem tej prasy jego nominacja wskazuje, iż będzie on raczej „administratorem” Departamentu Stanu, podczas gdy polityką zagraniczną będzie kierował osobiście prezydent Kennedy.

Sekretarzem obrony, czyli szefem Pentagonu, został mianowany Robert McNamara, dotychczasowy prezes koncernu Forda. Ma lat 44, politycznej przeszłości nie ma w ogóle, chociaż należy do... partii republikańskiej. Ponieważ koncern Forda nie zajmuje się produkcją zbrojeniową, przeto nowy sekretarz obrony nie miał dotychczas bezpośrednich powiązań z koncernami zainteresowanymi wyścigiem zbrojeń.

Jest to o tyle godne podkreślenia, że wszyscy jego poprzednicy w ciągu ostatnich kilkunastu lat byli mężami zaufania wielkiego kapitału, zajmującego się prawie wyłącznie produkcją broni.

Nie ulega wątpliwości, że obaj nowi ministrowie należą do najgrubszych ryb Wall Street. Sam Kennedy należy do rodziny, reprezentującej majątek wartości 250 mln. dolarów. Nie można się spodziewać, żeby prowadzili oni politykę sprzeczną z interesami ich klasy.

JERZY WINICKI

Tajny konwentykł u kanclerza

Przebieg tej kampanii nie może być obojętny dla potentatów przemysłowo-bankowych; choćby dlatego, że przy „miłościwie panującym” im kanclerzu, kominy hut i fabryk bezustannie dymią, a to oznacza nieprzerwanie płynący do ich kieszeni strumień marek i dewiz. Oczywiście, za sada „do ut des” obserwowana jest przez obie strony bardzo skrupulatnie i kanclerz nie cmieszkął zapewnić sobie poważnych funduszy ze strony zaproszonych gości na oczekującą go kampanię przedwyborczą.

Pierwsi z dziesiątki

Tymczasem warto może przypatrzeć się bliżej uczestnikom kanclerskiego konwentyku. Zjawił się więc — Robert Pferdmenges, senior — szef kolońskiego domu bankowego, przewodniczący związku banków prywatnych przemysłowców, członek rad nadzorczych w 10 towarzystwach ubezpieczeniowych i kilku bankach, hutach i fabrykach.

W latach Trzeciej Rzeszy Pferdmenges był finansistą Hitlera, a zarazem osobistym przyjacielem Adenauera. Obecnie jest posłem do Bundestagu z ramienia CDU oraz wielokrotnym milionerem.

Z kolei gościł Hermann J. Abs, rycerz orderu św. Krzyża, szef „Deutsche Bank”, przewodniczący oraz członek rad nadzorczych takich koloś bankowych i przemysłowych, jak: Deutsch-Asiatische Bank, Dortmund — Hoerder Huettner Union, Zeiss-Ikon, Siemens-Halske, Shell AG, Portland Zement itp.

Jako członek prezydium Deutsche Bank finansował niegdyś

Plan wykonany

(Dokończenie ze str. 1)

wzrost produkcji wyrobów dla dzieci i młodzieży.

O przedterminowym wykonaniu tegorocznych zadań produkcyjnych zameldowało również Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Rolniczych. Fabryki podległe temu Zjednoczeniu dostarczyły na rynek w br. maszyny, narzędzia i urządzenia rolnicze oraz części zamienne wartości ponad 1.850 mln. zł. Wartość tegorocznej produkcji zakładów podległych ZPMR będzie o ponad 400 mln. wyższa niż w ub. roku. (PAP)

Poznańskie Przedsiębiorstwo Budowlane nr 2 zameldowało wczoraj o wykonaniu planu rzeczowego za rok 1960. Roczny plan przewidywał oddanie do użytku 2.851 izb, a wykonano do 23 bm. — 2.886 izb.

W planie 5-letnim (1956—1960) PPB nr 2 miało wybudować 13.485 izb mieszkalnych, a przekazano do 23 bm na użytek ludności — 13.520 izb.

Założa PPB nr 2 przewiduje, że do końca grudnia br. odda do użytku dodatkowo 200 izb mieszkalnych. (an)

Najmilszy prezent gwiazdekowy — to kupon „Koziołków”!

Gabinet kanclerza Adenauera był niedawno widownią spotkań, które prasa zachodniemiecka skwitowała mało znaczącym komunikatem, wspominając ogólnie o dwóch bankierach, pięciu przemysłowcach hutniczo-weglowych, dwóch potentatach przemysłu chemicznego oraz o jednym królu elektrotechniki. Drzwi gabinetu kanclerskiego nie były jednak na tyle szczelne, aby nie przepuścić echa toczonych rozmów. Wiadomo więc, iż obrady dotyczyły przyszłorocznej kampanii przedwyborczej.

zbrojenia Hitlera. Obecnie Abs dysponuje ogromnymi kontaktami zagranicznymi będąc przewodniczącym niemiecko-amerykańskiego stowarzyszenia gospodarczego i niemiecko-hispańskiego towarzystwa.

Wśród obecnych w Pałacu Schaumburg był również D. Hermann Reusch. Reprezentował na agendy koncernu Gute Hoffnungshuetten, jako generalny dyrektor oraz jako członek prezydium Federalnego Związku Niemieckiego Przemysłu (BDI).

Następni nie gorsi...

Alfreda Kruppa zastępował na konferencji jego generalny pełnomocnik Bertholt Beitz. Koncern Kruppa przekroczył już dawną granicę dwóch miliardów marek obrotu. 37 hut, kopalni, stoczni, fabryk maszyn i towarzystw handlowych — należących do koncernu Kruppa — prosperują świetnie...

Koncern Kloecknera reprezentował Guenther Henle, generalny dyrektor i współwłaściciel firmy, profitujący na zamówieniach zbrojeniowych.

Koncern Kloecknera przekroczył w obrotach granicę 1 miliarda marek i stał nie dziwnego, że przygotowujący się do wyborów Adenauer interesuje się jego dochodami. Zresztą Henle jest posłem do Bundestagu z ramienia CDU.

Na liście obecnych w gabinecie Adenauera znalazł się także Hans Guenter Sohl. Zasiada on w fotelu generalnego dyrektora w firmie August Thyssen-Huette AG, nie zapominając o innych ciepłych stanowiskach. Piastuje funkcję przewodniczącego rady nadzorczej w Gelsenkirchener Bergwerk AG, członka prezydium Westdeutscher Industrieverband oraz reprezentuje interesy 12 zakładów metalowych, banków, gazowni itp.

Dla koncernu Thyssena finansowanie kampanii wyborczych nie

jest nowością; swego czasu Thyssen-senior powiedział całkiem otwarcie: „Placitem na Hitlera”.

Alchemicy przemysłu

Był również obecny Willy Oehel. Nazwisko jego jest mniej głośne; po stażu odbył w firmie Borsig, stoi obecnie na czele koncernu Hoesch, obejmującym 22 huty, walcownie i fabryki maszyn. Produkcja Hoescha skierowana jest głównie na zbrojenia.

Z dwóch przedstawicieli wielkiej chemii, którzy przybyli na tajne posiedzenie, zidentyfikowano Klausa Haberlanda. Jest on generalnym dyrektorem zakładów Bayer AG-Leverkusen, członkiem rad nadzorczych Agfa AG, Duisburger Kupferwerke itp.

Nazwisko jego związane jest z produkcją gazów trujących używanych w hitlerowskich obozach śmierci.

Warto zaznaczyć, że Haberland jest członkiem atomowej komisji rządu bońskiego.

Drugim przedstawicielem „wielkiej chemii”, który gościł u Adenauera jest Carl Wurster, pełniący funkcję generalnego dyrektora Badische Anilin-und Soda Fabrik. Zasiada poza tym w radach nadzorczych szeregu hut, banków i fabryk.

W roku 1943 wszedł do prezydium specjalnej grupy przy IG Farben, będąc jednocześnie doradcą i pełnomocnikiem Goerlinga dla zagadnień chemicznych.

Ostatnim spośród „dziesięciu” był król elektrotechniki — Siemens. Zatrudnia w tej chwili ponad 130 tysięcy robotników a jego produkcja obejmuje 1/4 obrotów całych Niemiec zachodnich.

Za czasów Trzeciej Rzeszy, kornich ich nastawiony był wyłącznie na zbrojenia. Obecnie w okresie elektroniki, znaczenie zakładów Siemensu nabiera szczególnego znaczenia.

Właściwie to w gabinecie kanclerza zasiadało nie dziesięciu koncernowych potentatów a jedenastu. Trzeba bowiem wymienić również samego gospodarza; po prostu dzięki jego bliskiemu pokrewieństwu z właścicielami koncernu Werhahn — OHG, do którego należy 26 przedsiębiorstw. Syn Adenauera jest m. in. członkiem prezydium w Rheinisch-Westfaelisches Elektrizitaetswerk im Braunkohlenreg. AG., należącym do koncernu Werhahna.

MARIAN JAŚKOWSKI



ZE ŚWIATA POLITYKI

Czy algierskie Dien Bien Phu?

Rozmawiałem niedawno z oficerem francuskim, którego jednostka otoczyła Kasbę (muzułmańską dzielnicę Algierii) w dniach manifestacji. „To co nas teraz spotkało — powiedział mi — to swego rodzaju psychologiczne Dien Bien Phu”.

W 1957 roku oficer ten brał udział pod rozkazami pułkownika (obecnie generała) Massu w tym, co nazywano wówczas bitwą o Algier.

Bitwa ta toczyła się w muzułmańskich dzielnicach Algierii. Przez wiele miesięcy panował tam terror nie do opisania — w języku kolonizatorów nazywa się to „wyczyszczenie gestym grzebielą”. Nie było wówczas ani jednego domu, którego nie pilnowałoby wojsko, ani jednego najmniejszego zakamarka, który nie zostałby spłądowany. Każdego mieszkańca dzielnicy muzułmańskiej miał swoją „kartotekę” w komendancie wojskowej i nieustannie musiał meldować się u władz. Gdyby tylko skończyło się na meldowaniu... Iluż ludzi aresztowano wówczas, ilu deportowano, ilu zginęło bez wieści... W ciągu kilku zaledwie tygodni nad Kasbą zapadła cisza śmierci. „Prawomysłne” gazety w metropoli donosiły wówczas pod wielkimi tytułami: „Algier został spacyfikowany”.

W ubiegłym tygodniu „spacyfikowane” miasta algierskie przerwały ciszę śmierci.

Głos ich rozbrzmiał na całym świecie.

Po raz pierwszy miliony Francuzów miały możność przekonać się, jak nieugięci i nieprzejednani są Algierczycy w swej walce o wolność. „Władza dla Ferhat Abbasa”, „Niech żyje Tymczasowy Rząd Republiki Algierskiej” — tych okrzyków, które przez cztery dni rozlegały się w Kasbie nie można skwitować milczeniem.

A wszystko miało rozegrać się zgoła inaczej, jak

Korespondencja API z Paryża

wielkie reżyserowane przedstawienie. Już przed kilku tygodniami prasa szeroko rozpisywała się o „decydującej” podróży de Gaulle'a do Algierii.

I oto w ciągu kilku dni zaledwie można już było uświadomić sobie trzy niezmiernie ważne fakty.

Po pierwsze: nie można pokonać militarnie narodu, który walczy o niepodległość. Wykazały to dobitnie ostatnio wielkie manifestacje ludności muzułmańskiej w Algierii.

Po drugie: nie można stworzyć w Algierii „trzeciej siły”.

Senatorzy i deputowani muzułmańscy, wybrani przecież w sposób absolutnie sprzeczny z zasadami demokracji, przylatujący się jednak do manifestantów i wspólnie z nimi protestowali przeciwko represyjnej akcji wojska i policji. W swojej niedawno opublikowanej deklaracji stwierdzają oni, że w „Algierii stosuje się dwie miary i dwie wag”. To samo napisał w tych dniach dziennik „Humanite” i został skonfiskowany.

Czy również deputowani muzułmańscy zostaną „unieszkodliwieni”?

W takim razie z kim de Gaulle będzie budował swoją „Algierię algierską”?

Po trzecie: nie można rozwiązać problemu algierskiego bez osiągnięcia porozumienia z tymczasowym rządem republiki algierskiej.

Nikt już dziś nie może zaprzeczyć, że reprezentuje on olbrzymią większość narodu algierskiego. Ta „organizacja zewnętrzna” jak nazywa de Gaulle rząd algierski, cieszy się ogromnym poparciem wewnątrz kraju. I niewątpliwie trzeba będzie przedyskutować z rządem tymczasowym sprawę gwarancji, jakich domaga się on w głosowaniu nad zagadnieniem samostanowienia.

Uświadomienie sobie tych trzech zasadniczych faktów zmusza Francuzów do poważnych refleksji: trzeba będzie się gruntownie zastanowić, czy obecna polityka algierska rzeczywiście może być kontynuowana.

JACQUES COUBARD



Janka nie doczekała...

GWIAZDKA W BRZEZINCE

Niełatwo jest wymazać z pamięci koszmarnych dni. Wspomnienia zjawiają się nieproszone w najmniej oczekiwanych momentach. Czasem wywołuje je widok bawiących się dzieci, innym razem deszcz dudniący o szyby, lub przeczytana w dzienniku wiadomość o żołnierzach odzianych w mundury Bundeswehry. Wczoraj, kiedy upinałam na choince ostatnią świeczkę, znów przypomniał mi się wieczór przeżyty przed 16 laty...

Przez małe okienko baraku wkradało się słabe, dzieńne światło. Siedzieliśmy na łóżkach zmierznięci i głodni. Po ra posiłku już dawno minęła, ale esesmani, zajęci swoimi gwiazdkowymi sprawami, nie kwapili się z wydaniem posiłku. W baraku panowała cisza. Siedzieliśmy skuleni na przycie obok dziesięciu innych kobiet — numerów. Ostrożnie, by uniknąć bólu, rozcieraliśmy zmierznięte dłonie. Przed chwilą zdjęłam z nóg drewniane i z przerażeniem myślałam, że nie zdążę ich z powrotem założyć, gdy przyniosą zupę. „Pójdę bosą”.

— Daj mi pić — szepnęła leżąc obok mnie Janka.

Spojrzałam na nią. W mroźnym blasku, oświetlającym barak, zobaczyłam jej rozpaloną twarz i szeroko otwarte czarne oczy.

— Za chwilę dostaniesz, zaraz przyniosą zupę — powiedziała mi i położyła moją zimną rękę na jej rozpalonym czole. Janka poruszyła się niespokojnie i powtórzyła:

— Daj pić i zciagnij mi buty. Nogę tak bola.

Powoli, żeby nie urazić opuchniętych stóp, zaczęłam jej zdejmować ciężkie drewniane. W tej samej chwili otworzyły się drzwi. Sztubowe wniosły do baraku kubły z zupą. Na łóżkach zawrzało. Kobiety, potrącając się wzajemnie, biegły do kociołków, ustawionych na środku baraku. Sztubowe napełniały czerwone, obozowe miski letnią, bez smaku zupą z brukwi, nie szczędząc przy tym najbliższej stojącym szturchać.

— A ty co? Dwie zupy chcesz dostać? — sztubowa patrzyła na mnie z wyraźną złością.

— To dla chorej, leży na przycie — tłumaczyłam i uśmiechałam się prosząco.

— Dla trupów nie ma tu miejsca — odrzekła i odepchnęła mnie na bok.

Przepychając się przez tłum kobiet, powlokłam się na koję.

— Masz wodę? — przywitała mnie Janka.

Nie odpowiedziałam. Jakże mogłam jej, ciężko chorej na tyfus wytłumaczyć, że nie wolno nam opuszczać baraku, bo jest wieczór wigilijny i esesmani chcą mieć spokój. Uwięzili nas od południa w bara-

kach i żadna nie odważyłaby się wydstać na „lagerstrasse”. Wokół obozu czuwaliby esesmani z karabinami w rękach.

Podaliśmy Jance zupę. Piła ją powoli i dopiero gdy na dnie miski pojawiły się kawałki brukwi odsunęła ją od ust. Zjadłam resztę.

— Dziś wieczór wigilijny — odezwiała się Hela.

— Cicho, nie mów o tym — powiedziała mi i zamknęła jej usta dłonią. Odsunęła się ode mnie i rzekła zaczepnie:

— A niby dlaczego? Jeśli nie mogę być w domu, to chcę o nim myśleć.

Nagle przytuliła się do mnie. Spojrzałam, że płacze. Przez łzy mówiła o swoim domu, o Andrzejku i Ewie, których już pewnie nigdy nie zobaczy. Głaskałam Helę w milczeniu. Szło chęć coraz głośniejsze.

Hela wierzchem brudnej dywanu wycierała łzy.

Siedzieliśmy znów milcząc. Dawno, zanim jeszcze zbliżył się wieczór wigilijny obiecaliśmy sobie, że zapomnimy o nim. Po prostu będziemy go uważać za taki sam dzień, jak pozostałe spośród przeżytych za drutami. Hela mimo woli obudziła wspomnienia. Dom? Gwiazdka? Która to przeżyta w Oświęcimiu? Druga, trzecia, a ile jeszcze? A potem — wolność czy... krematorium?

— Mówcie coś — przerwała ciszę Krysta. Patrzyła na nas przerażonym wzrokiem. — Nie mogę nie myśleć o Marku. Choinka w domu, a pod nią zabawki dla Marcinka... Łzy nie pozwoliły jej dalej mówić.

Raptem usłyszeliśmy donośny głos „alles raus”. Momentalnie poderwali się na łóżkach. „Apel” — krzyczały sztubowe. Esesman już stał na środku baraku z latarką w ręku i wymachiwał nad głową gumową pałą. „Schneller, schneller” — wrzeszczał. W ciągu kilku sekund znaleźliśmy się przed barakiem. Janke, prawie niosąc, zaprowadziliśmy na apel. Esesmani i esesmani kręcili się wśród nas, potrącając, bili po twarzy, głowie, gdzie popadnie. Po uderzeniach zostawiali na ciele czerwone pregi.

Na dworze było mroźno. Niskie, symetrycznie ustawione

baraki pokrył śnieg. Przed każdym z nich stały kobiety — numery. Te, które nie doczekały apelu, leżały przed barakami.

Nie pamiętam jak długo trwał apel. Może trzy godziny? Kiedy usłyszałam gwizdek, oznajmiający zakończenie apelu, Janka upadła na ziemię. Podniosiliśmy ją z Helą.

Ciążyła nam bardzo.

— Umarła? — spytała Hela.

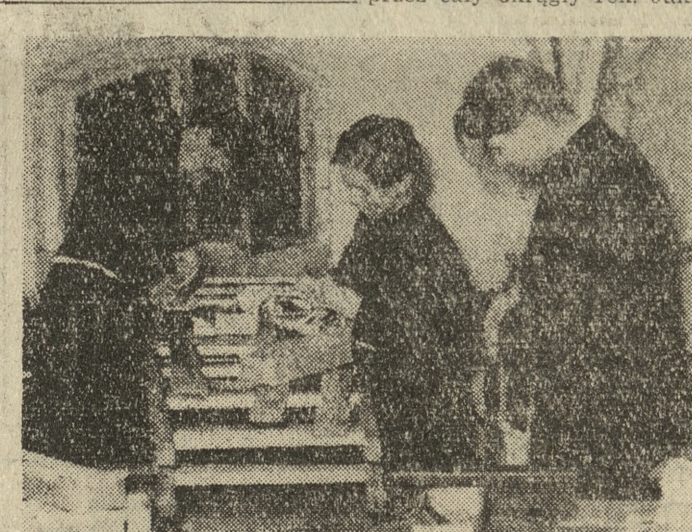
— Nie wiem — odpowiedziałam, chociaż byłam już pewna, że nocą luźniej będzie na naszej przycie. Nie chciałam jednak uwierzyć w śmierć tej, która była mi najbliższą przez długie obozowe miesiące. Zawlokliśmy Janke do baraku. Teraz dopiero powiedziałam — Nie żyje! — Stałam pochylona nad ciałem Janki i mówiłam szeptem — Umarła. Właśnie dziś. Nawet nie zdążyła przeczytać listu z domu. — Wokół nas zebrała się garstka kobiet. W ich wzroku można było wyczytać pytanie: — Która z nas następna?

Janke ułożyliśmy na śniegu przed barakiem. Nakryliśmy jej twarz więziarską chustką...

16 lat upłynęło od tamtego wieczoru. Po nim następne święta gwiazdkowe obchodziliśmy w zupełnie odmiennych warunkach — na wolności. Bez Janki, Heli, Krysty i wielu innych obozowych towarzyszek. Nie doczekały wolności...

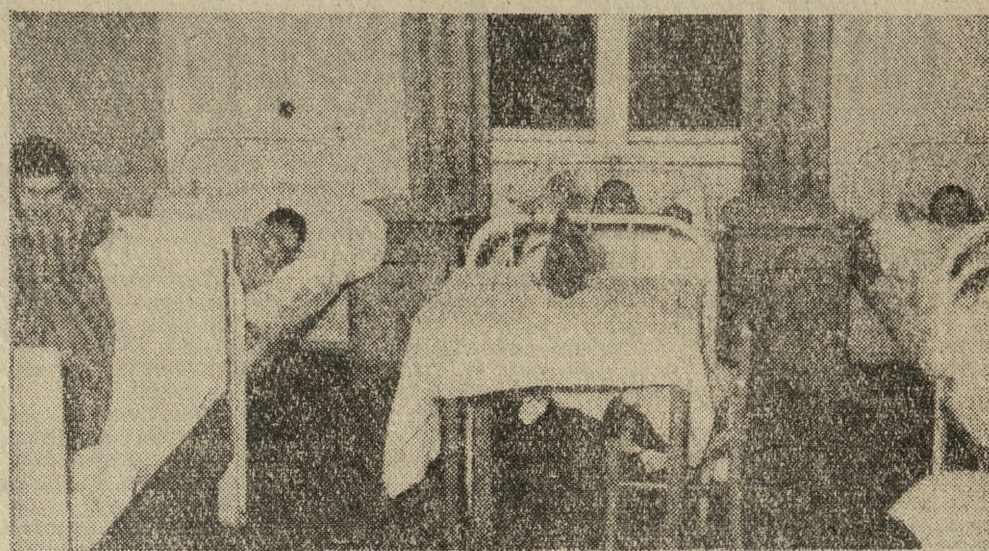
Dziś, kiedy patrzę na zapaloną choinkę bezwiednie cofam się myślą w przeszłość. Nic nie zdoła wymazać z mojej pamięci oświęcimskiej geheny i tych, których zabito okrucieństwem hitlerowskich bestii.

ANNA SIEKIERSKA



Czesiek, Romek i Leszek naprawiają narty dla całej gromady.

Fot. (2) — „Głos”



Mały Janek nie chce zasypiać. „Kusi” zawsze jak mówią chłopcy, aż do interwencji wychowawcy, która polega na obfilieniu malca koldrą aż po czubki nosa.

DOM PEŁEN SŁOŃCA

„Wszystkie drogi do jeziora prowadzą” — można powiedzieć o Wolsztynie, trawstując znane powiedzenie na temat Rzymu. Bo rzeczywiście wszystkie ulice tego uroczego miasta, położonego na przesmyku pomiędzy jeziorem Wolsztynskim i Berzyńskim prowadzą nad ich brzegi. Na jednej z nich, naprzeciw szkoły, tuż obok bielejącego korą brzoźowego lasku, stoi dom, a raczej dwupiętrowa willa niczym właściwie nie różniąca się od innych, zbudowanych w tym samym secesyjnym stylu.

Ale to tylko pozory. Ten dom jest inny niż wszystkie wolsztynskie domy. Rodzina w nim zamieszkała liczy sobie bowiem 63 dzieci. Wprawdzie nie wszystkie przebywają w domu. 23 uczy się w liceach, technikach, przebywają na studiach — mieszkając w internatach i bursach. Na święta jednak wszystkie przyjeżdżają do domu. Wtedy jest wesoło i gwarno.

Wesoło zresztą jest w wolsztynskim Domu Dziecka przez cały okrągły rok. Jakże

może być inaczej, kiedy codziennie dzieje się tu tyle ciekawych rzeczy. Audycja telewizyjna, kino czy daleki spacer na rowerach, to znowu interesująca książka lub godzina majsterkowania w warsztacie, dla dziewczynek godzinny zajęcia w kuchni — dają przyjemności co najmniej. Przedtem jednak trzeba odrobić lekcje, co nie jest znowu takie trudne kiedy się ma pod ręką mądrego wychowawcę, chętnie służącego radą i pomocą.

Tego wszystkiego dowiedziałam się jeszcze zanim przekroczyłam próg Domu Dziecka. Z Gabrieli Nowakowskiej będącej od 11 lat „matką” tej licznej rodziny — dumnej sa bowiem wszyscy nauczyciele Wolsztyna. Oni to „naplotowali” mi o jej metodach pracy wychowawczej.

„Dusza domu”

Tak więc — jak wspominałam Dom Dziecka w Wolsztynie przekraczałam z dużą porcją wiadomości o jego życiu. Bardzo też chciałam poznać jego kierowniczkę. Niestety, spotkało mnie pod tym względem rozczarowanie. „Dusza Domu” p. Gabrieli Nowakowska wyjechała bowiem do sanatorium. Wróci dopiero na święta. Jej zastępcą — p. Edmund Krawczyk okazał się jednak ulepionym z tej samej gliny — zakochanym w swej pracy pedagogiem. Od 6 lat jest nauczycielem, z tego pięć

— wychowawcą w wolsztynskim Domu Dziecka.

Praca tutaj nie należy do łatwych — powiedział w trakcie kilkugodzinnej pogawędki. Toteż duża zależała naszej kierowniczki jest to, że zaraz na wstępie — jeszcze przed objęciem funkcji, informuje o tym każdego nowego pracownika. Kierowniczka Nowakowska wymaga bowiem od siebie i od nas całkowitego poświęcenia się dzieciom. Zastąpienia im rodziców. Nie limitują nas żadne służbowe godziny. To jest po prostu nasz wspólny rodzinny dom.

Gorsze niż sieroctwo

Dom Dziecka w Wolsztynie przeznaczony jest dla sierot i półsierot po kolejarzach. Z nich rekrutuje się większość pensjonariuszy. Część dzieci jednak posiada obojga rodziców.

Historia ich dzieciństwa jest smutna — gorsza niż sieroctwo. Od najmłodszych lat żyły one bowiem w atmosferze pijanstwa i awanturnictwa. Towarzyszył im głód, męczliwość fizyczne i moralne. Te dzieci potrzebują specjalnej opieki i ciepła, które pozwoli odtajać ich zamrożym serduszkom.

W tej trudnej pracy wychowawcy Domu Dziecka w Wolsztynie znajdują często pomoc wśród swych starszych wychowanków. Wielu z nich piastuje dziś różne funkcje w samorządzie domu, sprawując się do niesienia pomocy młodszym i mniej doświadczonym kolegom. Często zawiązują się tu przyjaźnie i prawdziwe braterstwo. Liczącego dziś 12 lat Janusza Traczyka odwiedza na przykład w każdą świętą brat z wyboru, były wychowanek Domu — dziś technik pracujący w Poznaniu.

Wesołych Świąt

Zbliżające się święta zrobiły tu jak w każdej rodzinie trochę świątecznego zamieszania. Młodsze dzieci przygotowują ozdoby choinkowe, starsze reperują narty i sanie. Dziewczynki planują pomoc w kuchni przy wypieku świątecznych placzków. A trzeba też „fure”. Wprawdzie niektóre dzieci wyjadą na święta do domu, ale większość zostaje. Zjadają się zresztą starsi z internatów i niektórzy byli wychowankowie Domu. Będzie zabawa noworoczna, ślizgawka, sanna i użycie nie. Część dzieci pojedzie na kilkudniowy oboz zimowy do Zakopanego. Kiedy wrócą starzy temat do opowiadania na długi czas. Letni oboz wędrowny jest do dziś wspomniany przez całą „wolsztynską rodzinę”.

Pan Edmund Krawczyk mówi o pracy Domu z prawdziwym zapałem. Ze przy tym od kilku lat nie był w teatrze, że zbyt mało czasu poświęca swojej młodej żonie — dziewczętałam się tylko dzięki natrętnym, dziennikarskim pytaniom.

— Taki to już — tłumaczył się — zawód. Każdy wychowawca rezygnuje przecież z części swego osobistego życia na korzyść życia dzieci. Tak czynią rodzice, pedagodzy i w ogóle wszyscy ci, dla których szczęście własne mieści się w szczęściu drugich. Takich jest tysiące.

Nie byłam znowu tak pewna tych tysięcy, ale czy mogłam gasić wiarę młodego nauczyciela. Zresztą akurat przez wali nam rozmowę chłopcy oznajmiając, że do Domu przy niesiono choinki. Wizyta skończyła się więc gwiazdkowym akcentem, a ja wypowiadając na pożegnanie sakramentalne „Wesołych Świąt” — wiedziałam z całą pewnością, że w wolsztynskim Domu Dziecka będą one naprawdę wesołe.

ZOFIA ANDRZEJEWSKA

LECH JESZKA

Rourkela - indyjski grobowiec przemysłu NRF

W wielu krajach świata, zwłaszcza gospodarczo zacofanych, wszelkie towary pochodzące z Niemiec Zachodnich, uważane są za produkty najwyższej jakości. Wydawało się, iż nie nie zachwieje opinii o produktach „made in NRF”, gdy oto nagle do kraju „cudu gospodarczego” zaczęły nadchodzić wieści budzące duże zaniepokojenie przede wszystkim w sferach rządowych, kierujących gospodarką Niemiec Zachodnich. Z różnych stron świata napływają już od dłuższego czasu do Bonn skargi na niedotrzymywanie terminów dostaw, na złą jakość towarów, na niedociągnięcia w budowie i wyposażeniu nowych obiektów.

I tak rząd indonezyjski zwrócił się niedawno do koncernu Kruppa w Essen o odszkodowanie za dostarczone Indonezji 33 lokomotywy dieslowe, z których ponad połowa wykazuje poważne braki produkcyjne i tym samym nie nadaje się do eksploatacji. Z Manili na Filipinach nadeszła do Bonn wiadomość, iż zachodniemieckie zakłady hutnicze „Salzgitter” w przedłożonych planach, dotyczących industrializacji Filipin, obiecywały „złote góry”, a później okazało się, że wyposażenie dostarczone dla walcowni jest przestarzałe. Podobnie ma się sprawa z opracowanymi przez „Salzgitter” planami rozbudowy przemysłu stalowego na Filipinach. Kompromitująca wieść dotarła z Burny, gdzie koncern „Demag” z Duisburga wybudował w pobliżu Rancunę jedną w tym kraju nowoczesną stalownię. Stalownia została

przed kilkoma miesiącami unieruchomiona, gdyż potencjał jej produkcji okazał się niezadowalający, stał bowiem poniżej zagwarantowanej mocy. O podobnych „potknięciach” doniesiono z Iranu, gdzie na południowy-wschód od Teheranu Krupp i „Demag” budują wielką stalownię. I tutaj popełniono błędy w planach, w wyniku których powstały trudności przy pracach budowlanych tego zakładu przemysłowego.

Zatrzymajmy się nieco dłużej nad innym kwiatkiem z tej „wiazanki”, nad sprawą olbrzymiego kombinatu hutniczego w Rourkela w Indiach, która nabrała rozgłosu światowego i pachnie wyraźnym skandalem.

Cytowane tu wyżej koncerty Kruppa i „Demag” otrzymały na przełomie lat 1953/54 od rządu Indii zlecenia na budowę olbrzymich nowoczesnych zakładów hutniczych w miejscowości Rourkela. Poza tymi koncernami w budowie tego kombinatu uczestniczy 35 innych firm z NRF. Było to największe zlecenie zagraniczne, jakie kiedykolwiek otrzymały niemieckie przedsiębiorstwa. Do obowiązków koncernów należało wyszukanie miejsca pod budowę kombinatu, zbadanie wszelkich koniecznych dla tego celu technicznych przesłanek (ruda, węgiel, woda, energia elektryczna), opracowanie dokumentacji i wreszcie budowa i wyposażenie kombinatu. Pomocą służyły władze indyjskie. Kombinatu hutniczy stanął nakładem 1 780 000 000

rupii. W dniu 12 stycznia br. nastąpiło na terenie kombinatu uroczyste uruchomienie huty stali.

Już po upływie kilku miesięcy okazało się, iż Rourkela, która miała być symbolem rozwoju gospodarczego Indii, jest przykładowym symbolem parcia produkcji i pracy zachodniemieckich koncernów, dowodem ich nieuczciwości i wyzysku, których ofiarą padł naród indyjski.

Pierwszym dzwonkiem alarmowym było sprawozdanie, jakie parlamentowi w New Delhi złożył minister przemysłu stalowego, węglowego i materiałów pędnych — Singh. Wskazując na doskonałą pracę i wyniki osiągnięte w kombinacie hutniczym w Bhilai, zbudowanym przez Związek Radziecki, podkreślił wielkie niedomogi kombinatu w Rourkela. Minister Singh podał w swym sprawozdaniu, że przy równorzędnej mocy produkcyjnej obu kombinatów — produkcja surowki stali w Rourkela była na przestrzeni ostatnich pięciu miesięcy o 40 proc. niższa niż w Bhilai, a produkcja surowki żelaza nawet o 43 proc. mniejsza. Istnieją poważne wątpliwości czy w Rourkela osiągnięta zostanie zaplanowana roczna zdolność produkcyjna wynosząca 1,6 mln. ton stali.

Sprawa nabrała szerokiego rozgłosu. Mówi się o niej w parlamencie, pisze szeroko prasa indyjska, idzie wymiana korespondencji między New Delhi a Bonn.

Okazuje się, że wysokie piece w Rourkela cierpią na „chroniczną chorobę”, że wysoki piec nr 2 stanowi „śmiertelną pułapkę dla hutników”, woda z chłodnic dostaje się do pieców (rzecz nieznaną w dziejach hutnictwa), a topiony metal twardnieje już w ich wnętrzu. Poza tym na ścianach pieców pojawiają się rysy, z których uchodzą trujące gazy. Były wypadki zatrucia robotników. Któregoś dnia pękł rurociąg tlenowy zabijając pracującego obok technika. Trudno powiedzieć, ile jeszcze braków i niedociągnięć technicznych kryje się za nowoczesną fasadą stalowni w Rourkela, ile przy jej wyposażeniu zużyto starych części. I nikt nie wie, ile lat potrwa jeszcze budowa kombinatu w Rourkela i czy — w rezultacie — spełni on nadzieje, jakie pokłada w nim naród indyjski.

Niepokojące wieści ze świata na temat niesolidności zachodniemieckich dostawców są na pewno dużym zaskoczeniem dla tych, którym imponuje kraj „cudu gospodarczego”. Natomiast fakty zaszły na terenie kombinatu w Rourkela mają jeszcze większy ciężar gatunkowy. Dosadnie określił to pewien trzeźwo patrzący inżynier z Duisburga, oświadczając: „Rourkela — to indyjski grobowiec zachodniemieckiego przemysłu”. I chyba miał rację!

LUDZIE I PIENIĄDZE

Otwierają się drzwi, wchodzi babcia, z nią jeszcze kilka osób w różnym wieku. Otaczają babcię, chro-
nią ją przed przeciągiem. Bab-
cia z rodziną.

— Pieniądze chciałam ode-
brać — oddaje kupon z krzy-
żkami.

Siada i czeka. Wszyscy cze-
kają, aż babcia podpisze się
koślawcami. Wszyscy: to zna-
czy jej synowie, młodsza sio-
stra z mężem, wnuczka-stu-
dentka, razem osiem osób.
Babcia gospodaruje na 15 hek-
tarach, liczy sobie 75 lat, ale
mimo podeszłego wieku jest
krzepka i głos ma mocny i
ruchy pełne wdzięku. Oni na-
chyleni nad biurkiem śledzą
wędrowkę pióra. Podpisała.

Urzędnik przygotowuje czek
na 200 tysięcy złotych. Babcia
obserwuje go spoza oku-
larów. Wypisał, przywalił pie-
czę.

Nagle pada pytanie, ktoś z
rodziny.

— A gdzie są te pieniądze,
proszę pana?

Urzędnik uśmiecha się wy-
rozumiale.

— W banku.

— Myśleli my — słychać
głosy — że tu, na miejscu...

— W banku — powtarza
urzędnik. Babcia bierze papier
co reki.

— Ja babci schowam —
ofiarowuje się wnuczka.

— Ja schowam — jeszcze
jakiś głos.

— Nie potrzeba — mówi
szorstko babcia.

— Gratuluję państwu —
urzędnik podnosi się nieco z
krzesła.

Podchodzi do okna, tamci
na ulicy prowadzą babcię, ośla-
niają przed dotknięciem tłum-
u, podtrzymują, robią to go-
rączkowo, z przejęciem, moż-
na nawet odnieść wrażenie,
że powyrwają babci ręce, że
ją w swej gorliwości udusza.

Oto przedsmak tego, co się
stało po śmierci babci, przed-
smak podziawia.

II

Pewien obywatel z wyższym
wykształceniem wygrywa na
loterii samochod osobowy.



Braden A. „EPIZOD W LOUIS-
VILLE”. Przekład z angielskiego
St. Sielski. W-wa KiW. 1960. s.
337. Cena 20 zł.

Fabula książki oparta jest na
autentycznym wydarzeniu z 1954
roku. Opowiada o dyskryminacji
Murzynów w Ameryce. Rzec-
dzie się w Louisville i wydaje
się makabrycznym dalszym cią-
giem czasów, w których niewol-
nictwo było na porządku dzien-
nym. Po przeczytaniu pewnych
fragmentów odżywiają wspomnie-
nia z okresu panowania hitle-
ryzmu w Polsce: „Zakazane par-
ki, zakazane budynki, zakazane
kina, zakazane restauracje... „Au-
torka jest Amerykanka, związana
z najbardziej arystokratyczną eli-
tą Południa. Była ona jedną z
aktorów incydentu. Jej osobiste
zaangażowanie w specyficzny spo-
sób zabarwia fabule. Nie widzi
ona lekarstwa na rasistowskie in-
cydenty. Ukazuje prawdę wie-
dzając, że przyczyni się do zapobie-
żenia zła.

Wilder T. „KABALA”, „KOBIE-
TA Z WYSPY ANDROS”. Przekł.
z angielskiego A. Kaska, A. Glin-
czanka. PIW 1960. s. 303. Cena 18
zł.

Państwowy Instytut Wydawni-
czy wydał ostatnio dwie krótkie
powieści pisarza amerykańskiego
— dramaturga, powieściopisarza,
autora sztuk eksperymentalnych
o filozoficznym podłożu. „Kaba-
la” pochodzi z okresu, kiedy au-
tor studiował w Rzymie. Maluje
intrygi towarzyskie rzymskiego
high-life’u. „Kobieta z wyspy
Andros” wraca do starożytnego
tematu, zarysowanego w komedii
Terencjusza. Biegłowna przeciw-
stawność tematyczna i stylizacja
na mowę o dużej skali rozpiętości
talentu pisarza.

Walter J. F. „AFRYKAŃSKA
WŁOČEŻA”. Przekł. z francus-
kiego J. Matuszewska W-wa 1960
Iskry. Seria Naokoło Świata. s.
248. Cena 18 zł.

Autorem tej ciekawej relacji
z podróży jest 17-letni licealista
francuski. Uzyskawszy stypen-
dium wybrał się z kolegą na po-
granicze Złotego Wybrzeża. Uzys-
kane fundusze były szczupłe.
Młodzi musieli wykazać maksy-
mum zaradności i sprytu, aby do-
stać się do upragnionej Afryki.
(C. U.)

Obywatel jest pracownikiem
znanej i szacownej instytucji
o charakterze naukowym. W
tak ważnej dla niego chwili
instytucja oddaje mu do dy-
spozycji samochód służbowy,
który ma go podwieźć do Mo-
tozbytu, gdzie na obywatela z
wyższym wykształceniem cze-
ka „Syrena”. W czasie jazdy
na miejsce przeznaczenia uci-
niają sobie z kierowcą rozmów-
kę o kominarach, zakonni-
cach i czarnych kotach, prze-
biegających drogę.

Wreszcie obywatel z wyż-
szym wykształceniem wysiada
i zwraca się do kierowcy.

— Jestem panu, kolego, bar-
dzo zobowiązany — podaje mu
rękę — niech pan z łaski
swojej minutkę poczeka...

Zjawia się wkrótce, rado-
śnie zaferowany.

— W dniu mojego święta
— mówi do kierowcy — niech
się pan trochę posili — wrę-
cza mu ciwarłkę wódki i pół
kilo kaszanki. — Cześć pracy,
kolego — mruga okiem.

Oto jeden z tych, których
kultura wewnętrzna odpowia-
da wartości kaszanki na rynku
mięsnym.

III

— A co sobie pan kupi naj-
pierw? — reporter pyta pew-
nego robotnika kolejowego,
który wyciągnął szczęśliwy
los.

Kolejarz namyśla się, po-
czym odpowiada z powagą:

— Pierzynie. Idzie zima, je-
stem stary i krew mnie już
tak nie grzeje jak młodego.
Do 1939 spaliśmy z żoną pod
pierzyną, ale potem weszli
Niemcy i wzięli nam pierzy-
nę dla wermachtu pod Mo-
skwę, więc spaliśmy pod koł-
drą, no a potem trza było cór-
kę wykształcić a tu węgla na
zimą kupić, a tu piec poprze-
stawiać, a tu mieszkanie wy-
malować, a to, a tamto... Pal-
ców braknie, żeby to wszystko
zliczyć...

Kolejarz chowa czek do
kieszeni i wychodzi. Za godzinę
wraca z małym zawiniątkiem.
Wyjmując z niego kilka paczek
kawy, papierosy, keksy, roz-
kłada to wszystko na biur-
kach. Wszyscy tu obecni otrzy-
mują po jednej paczce kawy,
papierosów, keksów.

— To jest dla was — mówi
kolejarz i opuszcza pokój tak
szybko, że etatowi pracownicy
przedsiębiorstwa, zajmującego
się uszczęśliwianiem ludzi, nie
mają czasu podziękować i spy-
tać czy kupił już te pierzyny.
Kolejarz jest człowiekiem pro-
stym, posiada wykształcenie
podstawowe, mieszka na przed-
mieściu.

300-lecie prasy polskiej

O d dłuższego już czasu prasa pol-
ska przygotowuje się do obcho-
dów jubileuszu 300-lecia swego
istnienia. Tyle bowiem czasu u-
płynęło od chwili ukazania się pierwsze-
go w Polsce czasopisma drukowanego
pod nazwą: „MERKURYUSZ POLSKI EX-
TRA ORDINARYJNY DZIEJE WSZELKIE-
GO ŚWIATA W SOBIE ZAMYKAJĄCY
DLA INFORMACJI POSPOLITEJ”.

Powstanie prasy, jako środka masowej
informacji, związane jest z kształtowa-
niem się związków kapitalistycznych
stosunków społecznych, z rozwojem go-
spodarki towarowej, narodowego rynku,
z pojawieniem się nowych instytucji
— jak poczta, zorganizowana komunikacja
itp. Dokonujące się w wyniku wielkich
odkryć geograficznych przemiany spo-
łeczne, stwarzały coraz większy głód in-
formacji z różnych dziedzin życia.

Kolebkową formą gazety były tzw.
awizy, nowiny, relacje, wysyłane
regularnie różnym dostojnikom na pro-
wincję przez korespondentów stołecz-
nych. Owe „gazety pisane” znane są w
Polsce już w wieku XVI. Pisanie gazet
zajmują się przeważnie zakonnicy —
zwłaszcza pijarzy i jezuiti. Później gazy-
ty pisane wiodły swój żywot łącznie z
gazetami drukowanymi, a z uwagi na
różne „sekretnie wiadomości” kosztowały
nawet drożej od drukowanych. Z czasem,
wobec wzrastającej liczby osób trudnią-
cych się tym procederem i właśnie z po-
wodu szerzenia różnych sekretów, za-
zwyczaj fałszywych informacji, zwłaszcza
dotyczących życia dworu, wprowadzony
został zakaz niekontrolowanego pisanie
i rozpowszechniania tego rodzaju gazet.

Pierwsze, regularnie ukazujące się
polskie czasopismo drukowane
„Merkuryusz Polski” pojawiło się w Kra-
kowie w styczniu roku 1661. Niekłó-

Często poznajemy człowieka
dopiero w jego zetknięciu się
z pieniędzmi.

IV

— Wygrałem coś niecoś,
pięć trafileń — oznajmia star-
szy człowiek. Urzędnik wręcza
mu czek.

Mężczyzna kłania się, ale
nie wychodzi.

— Mam jeszcze prośbę do
panów — ciągnie nieśmiało —
otoż nie chciałbym, żeby o tej
wygranej dowiedziała się mo-
ja żona...

— Zaiatwione, stanie się we
dle słów twoich, panie...

— Dziękuję — mówi męż-
czyzna — jeszcze dziś tę kw-
tę przeleję na książeczkę PKO,
mam na niej 100 złotych, teraz
ta suma podniesie się — liczy
chwilę, poruszając bezdźwięcz-
nie ustami — do 30 tysięcy,
wystarczy.

Mężczyzna ubrany jest w
wysłużoną kapotę, jakiś ren-
cista.

— Bardzo panów o to pro-
szę, niech panowie nie za-
pomną...

— Tajemnica służbowa.

— Przestanie być tajemnicą

po mojej śmierci — mówi
rencista — za te pieniądze
żona wyprawi mi pogrzeb
pierwszej klasy, dębowa
trumna, trzech księży w kon-
duście a na grobie, gdy się
już ziemia uleży, stanie pom-
nik a pod pomnikiem płyta z
marmuru a na niej wryte
moje imię i nazwisko i jeszcze
zdjęcie a przed płytą miejsce
na kwiaty najchętniej bratki
albo maciejka i to wszystko
ogrodzone — ciągnie wielce
wzruszony — będzie wspania-
le. Ona się ucieszy, że ją tak-
ka niespodzianka spotka, u-
cieszy się, że mnie tak pięk-
nie uczyć będzie mogła, więc
dlatego jeszcze raz pana kie-
rownika pana magistra o dy-
skrecję proszę...

Owieczny temat: metafiz-
yka i pieniądź. Znamy to
dobrze, znamy...

CZESŁAW MICHNIAK



Ten pan przejrzał sporo wyło-
żonych na stole tomów, zanim zna-
lazł to, czego szukał.



Kierownik księgarni - antykwiariatu, Mieczysław Szymański i
księgarz Wiktor Kaźmierczak przeglądają spis rzeczy archi-
walnego atlasu z XVIII wieku.

Fot. (2) — K. Przychodźki

Różna też jest klientela an-
tykwariatu. Zaglądają tu wy-
bitni naukowcy, przychodzą
nauczyciele, nierzadko zjawia-
ją się kobiety żądne atrakcyj-
nych zagranicznych żurnali,
pytają o szereg tytułów ucio-
wie szkół wszystkich typów,
można tu spotkać inżynierów
goniących za uzupełnianą li-
teraturą fachową, małych pe-
taków liczących na to, że znaj-
dą rysunkowe komiks. Spórą
garstką stałych bywalców sta-
nowią studenci wszystkich u-
czelni. Ale antykwiariat to nie
tylko miejsce, w którym war-
to niekiedy zapytać o braku-

„Merkuryusz Polski”

Jana Aleksandra Górczyna. Jego właści-
we nazwisko brzmiało Ujanowski. Uro-
dził się on w Górczynie pod Poznaniem
— stąd jego drugie nazwisko. Górczyn
zajmował się działalnością wydawniczą,
m. in. ogłosił drukiem słynny panegiryk
na cześć Władysława IV, którym poczuł
się głęboko dotknięty car Aleksiej Mi-
chajłowicz. Doszło na tym tle nawet do
incydentu dyplomatycznego. Przysłani do
Polski postowie cara domagali się w
imieniu swego władcy spalenia na stosie
nikczemnika, który ośmielił się zniewa-
żyć carski majestat. Po długich przetar-
gach, ostatecznie uzgodniono, że — za-
miast osoby Górczyna — zostaną pu-
blicznie spalone na stosie jego książki
obrażające cara. Górczyn zajmuje się po-
nadto sztycharstwem, dostaje się za długi
do więzienia i po burzliwym żywocie
umiera w roku 1694.

O bok „Merkuryusza” Górczynowego
ukazywały się u schyłku XVII wieku
łaciński „Mercurius Polonicus”, wydawa-
ny przez Włocha Priamiego, i wychodzą-
cy we Wrocławiu „Polnische Mercurius”.

Latą 1661—1730 to okres pustoszących
kraj wojen, niosących powszechny upa-
dek kultury, a więc i czasopiśmiennic-
twa. Jedynie na terenie Gdańska w 1718
roku drukarz polski Jan Cenckier usiłuje
wydawać swoją „Pocztę Królewską”,
które to czasopismo zmuszony jest za-
mknąć po dwóch latach, z powodu braku
abonentów. Jak z tego widać, pano-
wie szlachta nie bardzo garnęła się do
czytelnictwa.

FELIKS BIŁOS

Przechodniu wstap na chwilę

Ni to księgarnia, ni to
biblioteka. Wpraw-
dzie obszerne dwie
sale wypełniają
szczelnie półki pełne książ-
ek, lecz gdyby tak spisać
wszystkie tomy, wątpliwe,
czy na palcach jednej ręki
policzybyś tytuły repre-
zentowane w większej licz-
bie egzemplarzy. Tak prze-
to zajmujący zabytkową
kamieniczkę przy Starym
Rynku 53/54 poznański an-
tykwariat „Domu Książki”
traktujemy raczej jako in-
teresujący zbiór, w którym
każdy znajdzie coś dla sie-
bie.

jąca, poszukiwaną pozycję. To
również punkt, w którym pra-
wie w każdym przypadku moż-
na „opylić” zbędne tomy. Bez
względu na to, czy jest to
niedawno wydana pozycja be-
letrystyczna czy starodruk,
będący już raczej białym kru-
kiem.

Od cennych słowników — po kryminały

Dogaty jest zestaw tytułów, li-
czonych tu na około 30 ty-
sięcy o wartości sprzedanej prze-
kraczającej milion złotych. Ka-
dy dział ma swoją półkę, a nie
raz i kilka. Wszystko na za-
sadzie stu procentowej preselekcji.
Można wejść do księgarni i — ni-
komu nie zwracając się ze swych
zamiarów — szukać tego, co w
danym momencie najpotrzebniej-
sze. Oto liczący ponad 1,5 tysiąca
zestaw pozycji beletrystycz-
nych. Zarówno nowych, jak i
tych dawno wyczerpanych lub po-
chodzących z wydań przedwojen-
nych. W tym zestawie „buszują”
głównie uczniowie, szukając
przede wszystkim tytułów po-
trzebnych do obowiązkowych lek-
tur. Kraszewski, Mickiewicz, Ze-
romski, Reymont — to najbar-
dziej poszukiwani autorzy.

Temu działowi przeciwstaw-
my popularne i chętnie czyta-
ne... kryminały lub tomiki
„Tygrysa” MON-u. Na osob-
nym stole leży ich zawsze ca-
ła sterta. Nie ma obawy! Jeśli
tylko nieco zmaleje, prawie
natychmiast znajdzie się na-
stępny kandydat na zycie
większej partii. Wiadomo. Kry-
minały w księgarniach „idą
jak woda”. Każda pozycja pra-
wie natychmiast zostaje roz-
chwytywana.

Lektury dla uczniów, kry-
minały dla miłośników takiej
własnie lektury. A co dla in-
nych? Proszę bardzo: pozycje
z historii, literatury społeczno-
politycznej, medycyny, techni-
ki, językoznawstwa, historii
sztuki, słowniki (obejmujące
kilkanaście najbardziej po-
pularnych języków) i inne ma-
teriały do nauki języków ob-
cych, literatura obcojęzyczna,
głównie angielska, niemiecka,
francuska i rosyjska oraz ze-
stawy przedwojennych i po-
wojennych czasopism. Na pół-
kach i stojakach leżą zarówno
tomy, które nie tak dawno o-
puściły drukarnię, jak i takie,
które przed dziesiątkami lat
drukowano na niedoskonałych
jeszcze maszynach.

Dzieła i fantazje

Oto jeden z pracowników an-
tykwariatu, doskonały facho-
wiec tej branży, Wiktor Kaźmier-
czak księgarz od 37 lat, pokazu-
je nam francuski barwny atlas, w
którym ktoś z prywatnego za-
mówienia uszeregowal mapy wy-
dane w różnych krajach w okre-
sie XVIII w. Inne takie samo
„dzieło” zawiera nawet mapę
ziem polskich, wydaną przez Ca-
rola Allarda. Spośród pachnących
starzyną tomów oglądamy także
pisany ręcznie, oprawny „Opis naj-
ciekawszych historii z III wojny
śląskiej”. Nie wiadomo nawet kto
i dla jakich celów spisał sobie
takie dziełko. Zanim przeto usta-
li się jego cenę należy zbadać
skąd pochodzą owe historyki, czy
źródło ich stanowią autentyczne
wypadki, czy są one wyłącznie
dziełami, a może tylko czczą fan-
tazją autora.

Zdarza się, że przyniesie
ktoś do antykwiariatu i pozy-
cję szczególnie cenną. Za taką
należy chyba uznać „Uwagi
chrześcijańskie albo rozmyś-
lenia krótkie na wszystkie
dni w roku i święta uroczyste”
wydane po polsku w 1707 ro-
ku w... Brunsberku, a więc
w Braniewie na Warmii.

Klienci

Chciałoby się rzec jeszcze
słowo o samych klien-
tach, których tyle tu zagląda.
Rysowali nam ich przeróżne
sylwetki: Tadeusz Skoczkowski,
pracujący w księgarni od
25 lat i znający nawyki anty-
kwarialnych „szperaczy” oraz
kierownik antykwiariatu —
Mieczysław Szymański. Bądź-
my jednak dyskretni. Mo-
że nasza relacja uchyłaby
zasadom dobrego tonu, może —
mimo braku nazwisk — do-
myśliłby się ktoś, że to wła-
śnie o nim mowa. I kto wie co
byłoby dalej...? Wyjdźmy prze-
to cichaczem, by nie zakłó-
cać spokoju tym, którzy wła-
śnie wertują jakieś szczegól-
nie interesujące dzieła.

EUGENIUSZ COFTA

JANUSZ MINKIEWICZ O SZOPCE - Zamiast szopki

Co roku, gdzieś z początkiem grudnia, rozpiewają się telefony. Dzwoni redakcje:

— Prosimy o szopkę do numeru świątecznego...

— Taką, małą szopkę noworoczną...

— Taką, jak co roku...

— Żeby w niej i bumelant był i brakorób...

— I niegrzeczna ekspedientka...

Grzecznie tłumacząc się, że niestety... Właśnie już napisaliśmy szopkę. Ogólnopolską. Dla telewizji. Więc, że już jesteśmy wypsytykani. Może Kolega Prutkowski...

Długotrwała jest u nas tradycja szopki świątecznej. Od



zarania polegała ona na wykpiwaniu występujących w niej kukiełek. Z początku były to postacie na wskroś negatywne, jak król Herod, Śmierć, Diabeł itp. Później, kiedy tematy szopkowe zaczynały zbliżać się do spraw ziemskich, miejsce osób mitycznych zajmowały stopniowo postacie bardziej realne, bardziej ziemskie. Pleban, wójt, dziedzic, a dalej już osobistości z miasta jak stróż, kominiarz czy dorożkarz. Kiedy twórczość szopkowa z ludowej, zmieniła się w literacką, miejsca osób anonimowych zaczęły zajmować postacie o konkretnych nazwiskach, popularnych w danym środowisku, w końcu zaś w całym społeczeństwie. Ta ostatnia tradycja, niespotykana prawie w innych krajach, trwa w Polsce od pierwszego dziesiątka lat bieżącego wieku, od kiedy na całą Polskę stały się sławne krakowskie szopki „Zielonego Balonika”, pisane przede wszystkim przez Tadeusza Foya-Zeleńskiego. Od tego czasu nie ma niemal roku, żeby nie wyskoczył ktoś z tego rodzaju szopką, mniej lub więcej udaną, mniejsze lub większe budzącą zainteresowanie. Od zeszłego roku tradycję tę stara się przejąć nasza telewizja, wprowadzając szopkę do programów sylwestrowych.

Zasłużeni...

Jak zawsze, i w tym roku, największy kłopot mieliśmy z wyborem osób, przeznaczonych na ofiary naszych szopkowych żartów.



Był kto nie może dostać się do szopki. Na zaszczyt ten trzeba zasłużyć popularnością, trzeba być osobą znaną szerokim (w tym wypadku: milionowym) reszkom odbiorców. Wreszcie popularność ta powinna być gatunku pozytywnego. Był okres, kiedy domagano się byśmy wprowadzili do szopki tzw. postacie negatywne (np. Adenauer, Franco, Dulles), żeby, jak to się mówiło, smagać ich biczem satyry. Smagaliśmy i nikt się nie śmiał. Po prostu dlatego, że postacie te uprzednio tak już były „wysmagane” przez dziennikarzy, że satyra niewiele mogła tu dodać.

Natomiast dobrze wypadają w szopkach osoby ogólnie lubiane, kiedy śpiewają o swoich (któż ich nie ma?) drobnych wadach, śmiesznościach i słabostkach. Większość widzów cieszy się wtedy i śmieje nie złośliwym rechem ale dobronimym śmiechem. Nie wszyscy jednak odczuwają się jednakowym poczuciem humoru.

Zdarzyło się zeszłego roku po pokazaniu w szopce telewizyjnej naszej świętości narodowej — Sławy Przybylskiej, że nadeszło pod adresem telewizji sporo listów, wyrażających oburzenie z powodu nie dość poważnego potraktowania znakomitej pieśniarki. Trudno. Szopkę uważamy za nieudaną, kiedy po jej wystawieniu, nie otrzymujemy obok słów uznania, wyrazów potępienia czy wręcz

listów z pogrózkami. Już tak u nas jest w narodzie, że prywatnie na ucho można wygadywać najstraszliwsze rzeczy, ale publiczne wypowiedzenie niewinnego żartu wywołuje z wielu stron gromy oburzenia.

... i obrażeni

W ogóle każda szopka przysparza autorom coraz więcej wrogów. Zalicza się do nich trochę osób w szopce wykpiwanych, ale najwięcej obrażonych jest wśród tych, których w szopce nie uwzględniliśmy. Chowają oni w sercu urazę o to, że nie doceniliśmy ich istotnej czy wyimaginowanej przez nich samych popularności.

Cóż robić? Żeby zostać kukiełką w szopce, trzeba na to naprawdę zasłużyć.

W zamierzonych czasach przed wojennych, różne osobistości dbające o rozgłos, na wieść o przygotowywanej szopce, starały się niekiedy czynić zabiegi u autorów, aby dostać się na scenkę w charakterze skarykaturowanej kukielki. Pamiętam, jak pewna popularna w świecie towarzyskim dama, zorganizowała dla nas w swoim apartamencie, gdzie częstując autorów przyszłej szopki przedmiotami trunkami, czyniła wyrażane aluzje o swoich nadziejach, że znajdzie się wśród wykpiwanych postaci. Oczywiście, przekonani smakowitymi i wysoko procentowymi argumentami, ulegliśmy jej sugestiom, ale przekora



zwyciężyła i po premierze dama przestała nam się odklaniać, jako że nieco przeholowaliśmy w złośliwościach na temat jej osoby.

Na początek — zaliczka

Jak wygląda samo pisanie szopki? Zaczyna się najprościej: inkasujemy zaliczkę, zobowiązując się do dostarczenia tekstu w określonym czasie. Na dzień przed terminem nasze telefony dostają gorączki. Okazuje się, że Brzechwa ma dotąd pół Zabłinskiego i środek Ciborowskiego, Marianowicz — początek Sokorskiego i kawałek Baśki Kwiatkowskiej, ja zaś — ćwierć Krzesińskiej i koniec Wańkowicza. W tej sytuacji powstaje wśród nas panika, bo okazuje się, że Magdalena Samozwaniec w ogóle jeszcze jest nietknięta, generał Dobieszak ledwo napoczęty, a Małcużyński niezupełnie jeszcze wykończony. A tu jeszcze musimy zrobić Walaską, zacząć Trampezyńskiego, zastrzyć Holoubką, wyczyścić Szyfmana itd. itd.

W tych warunkach Brzechwa kładzie się do łóżeczka, chora ciotka wzywa Marianowicza do Katowic, a do mnie przyjeżdża Michałków z Moskwy. Zniewolona tak ważnymi argumentami dyrekcja telewizji zgadza się na przedłużenie terminu o trzy dni. Wtedy dopiero zabieramy się na serio do pracy i po tygodniu tekst szopki jest skończony. Ale do końca jeszcze daleko. Teraz przychodzi do głosu Zaruba.



Mistrz Jerzy Zaruba, to już postać historyczna, jeżeli chodzi o dzieje polskiej szopki politycznej w XX w. Wprawdzie na początku tego stulecia, kiedy powstawały pierwsze szopki, w sławnych szopkach politycznych pisanych przez Lechonia, Słonimskiego i Tuwima. Kiedy w latach trzydziestych, po wspaniałych „skamandrytach” pisanie szo-

pek przejął Światopełk-Karpiński wraz z wyżej podpisanym, mistrz Zaruba nie wycofał się na emeryturę, ale pozostał naszym stałym i najświetniejszym współpracownikiem. Również i po wojnie, od czasu szopki z r. 1945, pisaną przeze mnie i Brzechwę, mistrz Zaruba jest autorem kukiełek do każdej z kolejnych tego rodzaju imprez.

Przyszły rok będzie dla Zaruby rokiem jubileuszowym. Siedemdziesiąta rocznica urodzin. Uczymy ją, umieszczając Zarubę jako jedną z postaci szopkowych. Będzie musiał wykonać własną kukielkę.

Ciekawe, czy się sam na siebie obrazi?...
JANUSZ MINKIEWICZ

Górska szopka ludowa



CAF — fot. Wdowiński

Witajcie, mili goście!

Na weselu wyprawionym z okazji zaślubin Konstancji Lubomirskiej ze Stanisławem Połockim (1661 r.) zjedzono: 60 wołów, 300 cieląt, 150 wieprzów i prosiąt, 21 tys. sztuk drobiu, 12.740 ryb, 10 korcy raków, spożytkowano 4 kamienie pieprzu i mnóstwo innych przypraw oraz wypito 270 beczek węgryzyna, 6 łań włoskiego wina itd.

Czasy się zmieniają

Dziś raczej odradzałibyśmy podobne obfitego podejmowania gości. Ostatecznie jeśli już mowa o wspominkach, jak to drzewie w Polsce bywało — a okazje świąteczne zawsze do tego nastroja — wspomnijmy, że pocziwi małżonkowie Piast i Rzepicha, którym przypada zaszczyt zainaugurowania tradycji polskiej gościnności, bynajmniej nie wystawnością przyjęcia zasłynęli.

Zresztą tradycja tradycja, a czasy się zmieniają. Uginający się stół kiedyś o honorze domu stanowił, dziś — technicznie parweniuszostwem.

Przykazania dla gospodarzy

Jak więc gości podejmować? Oczywiście na takie okazje odradzamy „diety-cud”, stuprocentową abstynencję itp. Dbając jednak o zdrową sytość, smakowitość potraw i estetykę stołu pamiętajmy, że o miłym przyjęciu decyduje atmosfera spokoju i wygody gości, ich dobór, konwersacja, rozrywka.

A więc kilka przykazań dla gospodarzy.

Po pierwsze — nie zapraszajmy więcej przyjaciół niż mamy krzesel.

Po wtóre — nie zapraszajmy naraz sześciu brzyźdystów (pięciu wystarczy aż nadto); cioci, która „ma za złe”, razem z panią Lala, która słynie z dosadnych wyrażań; Kowalskiego i Nowaka, którzy wzajemnie potopiliby się w liźce wody — itd...

Po trzecie — w programie przyjęcia skreślmy z planu popis deklamatorski beniaminka Siasia, prezentację zeszytów pierworodnej Zosi i pokaz, jak służy pieasek Cezary. Odradzamy również

Nadchodzi karnawał...

Rozmowa z kierowniczką wzorcowi „Mody Polskiej”

— Zbliża się karnawał. Nasze panie nie bardzo jeszcze są zorientowane w tym, jakie nań przygotować kreacje. — Czy nie chciałaby Pani pomóc im trochę w tym kłopotie?

— Modny będzie kolor złoty. Suknie — przeważnie proste, bardzo wycięte z tyłu, mniej — z przodu. Uwaga! Halki są już niemodne. Natomiast przy krótkich sukniach wieczorowych będziemy nosić dwa rodzaje spódnic: o modnej obecnie linii „kropki wody” (rozszerzająca się na biodrach, a lekko zwężająca ku dołowi) bądź też o bardzo ekscentrycznej linii banki — której zresztą lansować nie będziemy (przedłużony stan i okrągła, jak bańka mydlana, spódnica).

Zaczynają być bardzo lansowane długie suknie balowe, albo zupełnie wąskie (jak futerał), wycięte, na to prosty

zakiet (całość tworzyć będzie rodzaj kostiumu wieczorowego), albo też suknie stylowe z lat 60-tych ubiegłego stulecia, z przodu proste a z tyłu drapowane.

Jako nowość sygnalizujemy — na szyję do wyciętej sukni — po harcersku zawiązaną chustkę, z bardzo bogatego materiału, spiętą klipsami lub blyszcząca szpilką.

— A jakie będzie się nosić fryzury?

— Modne są „małe głowy” a więc fryzury gładkie, z loczkami płasko przylegającymi do policzków. Do tego — wciąż jeszcze modne długie kolczyki, klipsy, szklane paciorki na szyję, ale raczej stonowane, nie różnokolorowe.

— Ważnym elementem elegancko ubranej kobiety jest obuwie. W co obujemy nasze stopy wybierając się na zabawy?

— W tym wypadku nie mogę powiedzieć nic pocieszającego i obawiam się, że niewiele tylko kobiet zastosuje się do wymagań mody w tym względzie. W bieżącym sezonie bowiem moda życzy sobie by pantofle zrobione były z tego samego materiału co suknie — a więc z brokatu, lamy, lub aksamitu — a jak wiemy buty robione na zamówienie są bardzo drogie. Taki pantofel powinien być ozdobiony klipsami lub blyszczącą szpilką. Poza tym Dior poleca teraz pantofle o ściętych noskach i wysokiej szpilce (stylowy pantofel z lat 60-tych XIX w.), ale ten ekstrawagancki model nie jest przez nas lansowany.

— Może na koniec jeszcze jedno pytanie na temat szpilek; czy to prawda, że — jak głoszą niektórzy zagraniczni lekarze — szpilki są niezdrowe, nieprzystosowane do budowy stopy ludzkiej?

— Nie zgadzam się z tą opinią. Z własnego doświadczenia wiem, że szpilki nie szkodzą stopom. Trzeba tylko, żeby but był dobrze zbalansowany, żeby noga miała dobre oparcie. We Francji — jak zaobserwowałam — wszystkie kobiety chodzą w szpilkach — na ulicy, do pracy, wszędzie.

U nas przeciwko szpilkom przemawiają raczej inne względy — ostrzejszy klimat, wykopki na ulicach... Ale ostatecznie przy odrobinie uwagi... Czego się nie robi dla eleganckiego wyglądu!

Rozmawiała:

ST. ORZEŁOWSKA

Może tak?



Takie i temu podobne „cuda” tworzy fryzjer paryski Linierman. Fot. — CAF

Alfabet HISTORYCZNY

SOBÓTKA w powiecie ostrowskim niegdyś dzieliła się na osady: Sobótkę Wielką, Sobótkę Małą i Sobótkę-miasteczko. To ostatnie miało powstać około roku 1579. Leczby wtenczas chyba kilka kiepskich chałup, wnet też podzieliło los niedalekiego także podniesionego do rangi miasta — Kwiatkowa.

11 czerwca 1824 roku w Sobótkę pałac dziedzica Józefa Mikorskiego pękał od zaszczytu, jakiego dostąpił. Oto najmłodszego Mikorskiego w tym dniu do chrztu trzymali: następca tronu pruskiego i książę na namiestnikowa Radziwiłłowa!

SOCHA — miejscowość w powiecie tureckim. Młodzież dzisiejsza na pewno nie wie, że wyraz socha oznaczał kiedyś drewniane narzędzie do orki, a jeszcze dawniej drzewo na kształt widel.

SOLEC — w pow. średzkim, w r. 1253 był wsią kościelną. Czyżby tu składano sól?

SOWINIEC — pod Mosiną. W r. 1241 książęta wielkopolscy Przemysław i Bolesław zatwierdzili Przedpełce posłanie tej wsi i innych dóbr. Od XV wieku Sowiniec wchodził w skład królewskiego, tak zwanego starostwa mosińskiego.

SREM — w XV wieku był już dużym miastem (od 1253 r.), kiedy mógł już na wojnę krzyżacką (w 1458 r.) dać 20 żołnierzy.

Tu pod Sremem w r. 1794 gromadziły się oddziały powstańcze. Zebranej czeładzi przewodził syn kupca poznańskiego — Jan Taroni i niejaki Sojkowski. Kręcili się oni po okolicy od Książa do Smigla; potłukli trochę Prusaków pod Kurcianem.

ŚRODA. W jeden jesienny dzień 1794 roku na rynku tego miasta zatrzymał się oddział żołnierzy pruskich odstawiających władcom carskim nie było kogo, bo przywódcę czeładników warszawskich szewca rodem z Trzemesznej, pułkownika Jana Kilińskiego, Burmistrza miasta więźnia u siebie gościł, a lud sowiecie zapatrzył go na drogę. Oto co sam nasz bohater opowiada: „...gdy wyjeżdżał z tego miasteczka, bardzo mnie siła ludzi odprowadzała i to z wielkim placem i łałem, że przyznam się, że nie widział tak przywzwanego ludu jak ci byli”. (Jp)

IRENA FRĄKOWIAK

Pupilek polskiej nauki

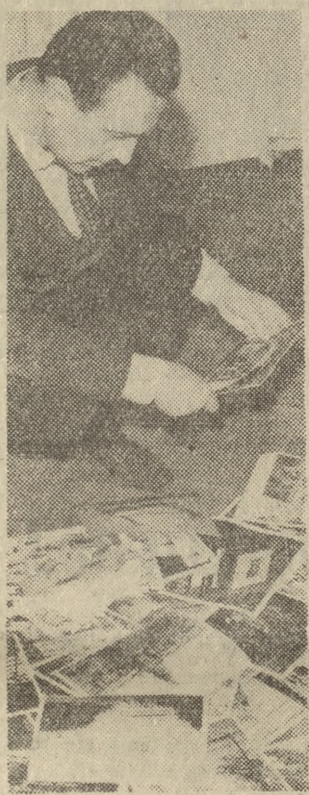
5 lat naszej atomistyki

O pupilu, który ukończył 5 lat, można powiedzieć jedno na pewno: jak się rozwinął. Nieco już trudniej mówić o tym, co z niego wyrośnie. Pupil polskiej nauki — atomistyka kończy w tych dniach 5 i pół roku życia. Urodziny starannie zarejestrowano i z miejsca znaleziono najlepszego wychowawcę: Instytut Badań Jądrowych. Wypada dodać, że pupilek żył w embrionie — o dziwo natury! — parę ładnych lat, zanim ujrzał światło dzienne. Od tego czasu!...

Kończy się nowy rok polskiej atomistyki. Co dotychczas przyniosła Polsce? Przede wszystkim — nie przyniosła

O sobie mówią:

Olgierd Budrewicz



CAF — fot. Kondracki

- Pański zawód!
 - Z powołania — dziennikarz, z wykształcenia — magister praw.
 - Pańska specjalność!
 - Wędrowki po świecie — reportaż zagraniczny i włóczęga po Warszawie.
 - Dewiza zawodowa!
 - Poszukiwanie interesujących zjawisk i ludzi. Rzeczna informacja poprzez osobiwość. Dydaktyka poprzez sensację, przygodę, dowcip i ironię.
 - Geneza tej dewizy!
 - Zawsze uważałem, że najpoważniejszy temat, nawet artykuł wstępny, może i powinien być napisany w atrakcyjnej formie...
 - Co pan myśli o starym powiedzeniu — „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”!
 - Największa nawet egzotyka nie przeszkadza mi w od krywaniu coraz to nowych uroków i osobiwości własnego miasta. W tym właśnie objawia się słusność tego powiedzenia.
 - Kiedy ukaże się drugi tom pańskiego „Baedekera Warszawskiego”!
 - W ciągu najbliższych miesięcy...
 - Co nowego szykuje pan dla swych Czytelników!
 - Reportaże z Ameryki Północnej. Przygotowuje je wydawnictwo MON.
 - Gdzie pan spędzi Nowy Rok!
 - Oczywiście w Warszawie...
 - Od czego rozpocznie pan rok 1961!
 - Chcę zebrać materiały do bardzo egzotycznego reportażu.
 - ?
 - Na... Targówku.
 - A co dalej!
 - Chyba lot za Ocean...
- Rozmawiał:

CZ. CHRUSCIŃSKI

ośrodkach przemysłu, gdzie powstaje stal, blachy, przetwory chemiczne i naftowe. Na pewno powiedzą tak o miernikach radioizotopowych już polskiej produkcji, które zaoszczędzą rocznie w produkcji pięknie (i grubo) miliony. Spytaicie również o to w wielu szpitalach.

Przemysł i medycyna są pierwszymi, dla których pracuje młodzieżki pupilek polskiej nauki. Za to twórcom naszej atomistyki należy się przy najmniej jedno: przypomnienie o tym, czego dokonali. Nagrodami i dyplomami zajęło się już Państwo. (API)

nam wstydu. Wychowaliśmy kadry młodych uczonych, które budzą zdumienie — tak, to prawda! — wśród najętszych znawców u nas i gdzie indziej. Osiągnięcia niektórych z nich są już na miarę światową. Dowodów na to jest sporo. Zapraszają tych uczonych na długie staże, wykłady i konsultacje największe instytuty jądrowe: radzieckie, amerykańskie, francuskie i inne.

Mir i sławę zdobywają ci młodzi polscy uczeni (bo wielu starych ma ją od długich lat) za swoje badania cząstek elementarnych jądra (np. prof. Gierula z Krakowa); w słynnej już wszędzie „szkole warszawskiej” fizyki jądra atomu (jej twórcy prof. prof. Infeld i Rubinowicz); w produkcji dużych monokryształów co staje się jedną z polskich specjalności... atomowych; w inżynierii jądrowej, której pracownicy tworzą pierwszy własny, polski reaktor, doskonalszy od dziesiątków już czynnych na świecie.

A więc — w młodej nauce — młodzi ludzie. Łącznie z ich starszymi kolegami atomistyką polską zamyka ten rok 50 samodzielnych pracowników naukowych. Ilość, której na pewno nie trzeba się wstydić. Przed 4 laty było ich — 18-tu. A z każdym miesiącem przybywa kilku (tak, tak!) doktorów-atomistów. Ten dobry start jest tynfa wart. Nawet wielu milionów, które wydano na kształcenie młodych kadr specjalistycznych.

Co wniosła przez 5,5 roku atomistyka Polsce? Spytaicie o to w Kędzierzynie, Nowej Hucie, Krośnie i innych

XI Muza w ofensywie

W przyszłym roku liczba abonentów radiowych powiększy się o pół miliona i osiągnie 4.660 tysięcy. Odda się do eksploatacji 9 radiostacji, w tym 4 średniofalowe i 5 ultra-krótkich. Dzięki temu zwiększy się zasięg programu radiowego. Program nadawczy na falach średnich obejmie około 60 proc. powierzchni kraju.

Liczba abonentów telewizyjnych wzrośnie z 418 tysięcy obecnie do 640 tysięcy w końcu 1961 roku. W tym czasie uruchomi się trzy nowe stacje telewizyjne — w Bydgoszczy, Kielcach i Zgorzeleu. Program telewizyjny, nadawany przez 11 stacji, obejmie 33 proc. powierzchni kraju, zaś w zasięgu odbioru znajdzie się 66 proc. ludności. (API)



— Czym prędzej się wybierajcie!...

„Szpilki”



Najstarszy świątkarz Wielkopolski — Jan Kozica przy swoim umiłowanym zajęciu. Dolne zdjęcie przedstawia miniaturowe rzeźby Leona Dudka. Znaleźć je możemy w sklepach poznańskich CPLIA.



Fot. (2) — K. Przychodźki

Igrzyska Tysiąclecia

Potrzebny projekt upowszechnienia kultury fizycznej

Sport nie jest tylko rozrywką; sport stanowi część społeczną konieczną dla współczesnego człowieka wychowania i kultury fizycznej. To przede wszystkim decyduje, że ta dziedzina życia społecznego uzyskała w naszym kraju wysoką rangę i wielką pomoc ze strony władz państwowych. Świadczą o tym nie tylko wysokie odznaczenia państwowe przyznawane najwybitniejszym sportowcom, działaczom i trenerom — wychowawcom, lecz codzienna materialna pomoc państwa, dla organizacji zajmujących się kulturą fizyczną.

Ponad 16 zł na każdego

Nakłady finansowe Państwa na rozwój kultury fizycznej (bez środków na inwestycje i plac nauczycieli wf) w przeliczeniu na jednego mieszkańca doszły w roku bieżącym do 16,26 zł. Tyle państwołoży na każdego mieszkańca kraju. Jeśli odliczyć wszystkich tych, którzy nie mogą lub nie chcą uprawiać sportu, to na każdego ćwiczącego wypadnie przeciętnie

znacznie więcej: wydatki na ćwiczącego w klubach sportowych, a więc przeważnie wyczynowców, wynoszą rocznie przeciętnie ponad 2.000 zł; w kołach sportowych, Ludowych Zespołach Sportowych i Towarzystwie Krzewienia Kultury Fizycznej, a więc na uprawiających sport przeważnie rekreacyjny — przeciętnie po 165 zł rocznie.

Różnice są tu z pewnością zbyt duże na korzyść sportu wyczynowego i według postulatów sejmowej Komisji Zdrovia i Kultury Fizycznej mają się zmienić.

Narzekamy często, że rozwój kultury fizycznej nie jest u nas tak powszechny, jak wymaga tego zdrowie społeczeństwa. To prawda. Większość młodzieży szkolnej nie umie pływać. Gry i zabawy sportowe (a więc sport niewyczynowy) są ciągle jeszcze za mało popularne i nie są objęte żadną zorganizowaną działalnością.

Inicjatywa ZMS

Istnieje potrzeba rozszerzenia frontu upowszechniania kultury fizycznej. Wyczyn na najwyższym poziomie światowym jest niewątpliwie potrzebny, ale nie może zastąpić społecznych korzyści powszechnego wychowania fizycznego.

Tej społecznej potrzebie wyszedł naprzeciw Związek Młodzieży Socjalistycznej, jeszcze w kwietniu roku bieżącego, kiedy w uchwale II Zjazdu zaproponował organizację w 1961 roku największej imprezy w historii naszego kraju — Igrzysk Tysiąclecia dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego i 20-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Nie chodzi o jedną jeszcze galówkę, o jeszcze jedną imprezę, która przeszłaby do historii.

Impreza proponowana przez ZMS — trwać miałaby 4 lata, a jej szczytowym punktem byłaby spartakiada. W sporcie wyczynowym przygotowania do Spartakiady Tysiąclecia są

czyłoby się ściśle z planami podniesienia poziomu czołówek przed Olimpiadą w Tokio.

Bardziej poczesne miejsce miałyby tu jednak zajęcia sportu masowego. Luźne jeszcze projekty obejmują także dziedziny działalności, jak popularyzacja wartościowych imprez masowych, objęcie zorganizowaną działalnością łatwo dostępnych a mało uprawianych sportów, wprowadzenie obowiązkowej nauki pływania w szkołach, wprowadzenie korektywnej gimnastyki zamiast zajęć wf dla pół miliona młodzieży z wadami fizycznymi, upowszechnienie gier i zabaw, wprowadzenie 10-minutowek gimnastycznych do co najmniej tysiąca zakładów pracy, organizowanie wycieczek i biwaków o bardzo prostym programie (można wzbogacić te imprezy o naukę historii kraju) tak, aby każdy w imprezach tych znalazł coś korzystnego i potrzebnego dla siebie.

Cel — powszechność

Zamierzenia te, jeśli zostaną zrealizowane, przyniosą mogą także inne korzyści, a przede wszystkim wzrost liczby organizatorów wychowania fizycznego i działaczy. Przygotowania oprócz trzeba by na systemie terytorialnym, tzn. zaczynać imprezy od dosłownie — podwórka, poprzez bloki, przedszkola, szkoły, dzielnice, wioski, miasta i województwa. Dobrym i zachęcającym doświadczeniem są pod tym względem tegoroczne spartakiady powiatowe, w których wzięło czynny udział ponad 2 miliony osób.

Wiemy, że ta droga zamierza prowadzić działalność w roku przyszłym Poznański Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, planując urządzenie spartakiad dzielnicowych, a potem podobnej imprezy o charakterze ogólnomiastkim. Nasuwa to myśl, że organizatorem przygotowań do Spartakiady Tysiąclecia powinny być właśnie komitety kultury fizycznej i turystyki wraz chyba z specjalnymi komitetami o szerokiej bardzo reprezentacji środowiskowej.

Ukoronowaniem tych wielkich zamierzeń mógłby być — jak sugeruje ZMS — kongres sportu, podczas którego naukowcy i działacze omówiliby dorobek upowszechniania kultury fizycznej, a w oparciu o nowe doświadczenia wytyczyliby program dalszego rozwoju powszechnego wychowania fizycznego.

MAREK WIERZCHOWSKI

ZŁOTE RECE

Pracę każdy ma swoje „hobby” czyli po polsku — swojego „konika”. Jedni zbierają znaczki lub etykiety z pudełek od zapalek. Inni piszą wiersze, których nigdy i nigdzie nie będziemy czytać. Są i lutnicy-amatorzy, którzy w wolnych po pracy chwilach z niesłychaną cierpliwością kleją skrzypki o zaczarowanym dźwięku. A jeszcze inni dębnią w drzewie.

Niewielu tych mistrzów dłutka i szczyryka w naszym województwie. Może za kilkadziesiąt lat pozostaną tylko wspomnieniem, a ich dzieła na giełdzie artystycznej pójdą niesłychanie w górę, będą się bić o nie muzea i prywatni amatorzy. Nie o wszystkie. Czas bowiem jest najlepszym selekcjonerem.

Złóżmy wizytę seniorowi wielkopolskich rzeźbiarzy ludowych — 84-letniemu Janowi Kozicy. Mieszka u syna w Mikorzynie (pośród Kępem a Grabowem). Domek — raczej barak poniemiecki, bo nowy dom jeszcze nie wykończony. Ale mistrz Jan na warunki nie zwraca uwagi; dla niego istnieje tylko świat świątków, który ciągle powiększa. A ileż on wystrugał ptaszków, cygarniczek, piszczałek!

Przeszło 40 lat oddaje się z pasją temu zajęciu. Różne burze przewiały nad nim, różne go losy dotknęły, rzeźbiarskie „hobby” pozwoliło mu zachować pogodę i niespotykaną u ludzi w tym wieku radość życia. Rozmawiając z nim, odniosłem wrażenie, że jest młodszy od własnego syna.

Mimo swojego wieku jeszcze dziś chodzi do lasu po korzenie sosnowe, z których plecie bardzo ładne kosiaki. I ta praca wymaga wielkiej cierpliwości.

Kazimierz Kuźdowicz w Wielichowie chwytł za dłutko tylko zimą, kiedy już upora się z robotami w gospodarstwie. Gdy złożyłem mu wizytę, pokazał mi jedną niedokończoną rzeźbę i ocalonego z wędrówek po wystawach — Tadeusza Kościuszkę. To jego ulubiony bohater.

— A gdzie gęsiareczka? — pytam, bo mi się przypominała ta pełna uroku rzeźba z wystawy urzędzonej ongiś w Poznaniu.

Ta pasterka z gąskami z jednym świątkiem pojechała do Kanady. Wiele innych rzeźb porzucił, tylko dwa razy sprzedał swoje dzieła w CPLIA.

Na południe od Wielichowa, w Bukowcu Górnym (pow. Leszno) mieszka najpracowitszy z naszych rzeźbiarzy. To już nie pracuje con amore, raczej warsztat nastawiony na produkcję. Ale tego nie uważamy za coś ujemnego. Leon Dudek przy dluce czuje się najlepiej. To mu uprawianie nie przynosi poważnego zarobku, ale za to daje dużo zadowolenia. A to ważne.

Zastaliśmy go przy struganiu „druwa” z siekierą na ramieniu. Miniaturkowi to rzeźba, pełna realistycznego wyrazu. Z tłumu gotowych już do użyciu do sklepów CPLIA wyróżnia się „kobieta kąpiąca dziecko”. A jaki wspaniały „pies”! Tylko na niego zawołać. „Osiółki” także zostały wykarowane z kawałka drewna.

Rzeźbiarz bukowicki znany nie tylko w Poznaniu, ale w Warszawie i za granicą, w zajęciu swoim nie jest samotny. Sekunduje mu z dobrym powodzeniem 10-letni syn Heniek. Oglądam wystruganego przez niego „Konika”; udała mu się sztuczka. Jeśli będzie się dobrze uczył i dużo pracował nad swoim talentem, może z niego będzie nie byle jaki mistrz.

A więc stara ludowa sztuka nie umiera. Młodych adeptów jest na pewno więcej. Witamy ich serdecznie.

Nie wymienialem tu wszystkich rzeźbiarzy. Znana już jest naszym Czytelnikom Klara Prillowa w Kcyni. Piękne też płaskorzeźby ma poza sobą Stanisław Kurzawa z Kłody pod Rydzyną. Nie można zapomnieć o artyście w Zaborach (pow. Śrem) — St. Berdyszaku, który wszechstronnie traktuje rzeźbę.

Składamy im wszystkim serdeczne życzenia dalszych pięknych dzieł i zadowolenia.

JÓZEF PIEPRZYK

NIEOBECNI I DUCHY PRZY WIGILIJNYM STOLE * DWA-
NAŚCIE RAZY... RYBY * ZAMIAST CHOINEK — RÓZGI

Święta w dawnej Polsce

„Wigilia w dawnej Polsce była wielką uroczystością — pisał w swoich wspomnieniach z lat dziecińczych Julian Ursyn Niemcewicz. — „Dnia tego jednakowy w całej Polsce był obiad. Dwie zupy: migdałowa z rodzynkami i barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą... Obrus konieczny zasłany być musiał na siano. W czterech kątach izby stały cztery snopy jakiegoś nie młóconego zboża...”

We wszystkich okolicach kraju pierwsze miejsce wśród po-



traw wigilijskich zajmowały ryby, które przyrządzano na najwymyślniejsze sposoby. W zamożnych domach podawano nierzaz po 12 potraw z ryb.

W uroczystym obiedzie uczestniczyli wszyscy domow-

nicy. Pamiętano o nieobecnych w tym dniu ludziach bliskich i zostawiano dla nich symboliczne wolne miejsce przy stole. Przez długi czas zastawiano również jadło dla... duchów zmarłych; była to pozostałość dawnych obyczajów

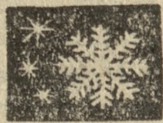


pogańskich. Resztkami potraw zmieszanych z pokruszonym opłatkiem, karmiono zwierzęta domowe. Piszono o tym kronikarz Gdaczus:

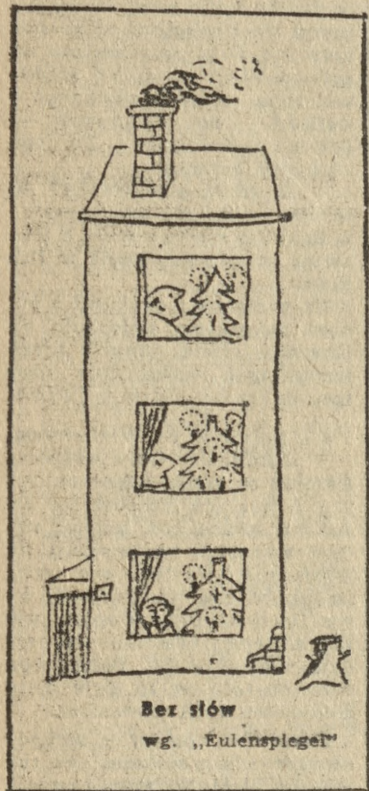
„Od każdej potrawy bydlęta jeść dają, a kiedy ich spytać, czemu tak czynią, tedy odpowiadają, że temu bydlętu, które takowe jadło w wigilię warzone je, czarownice i guślarze za szkodzić nie mogą”.

Zapraszano także na wigilię dzikie zwierzęta oraz śnieg, mróz i wiatr. Wierzono również, że w dniu tym zwierzęta o północy mówią ludzkim głosem, a woda zmienia się w wino.

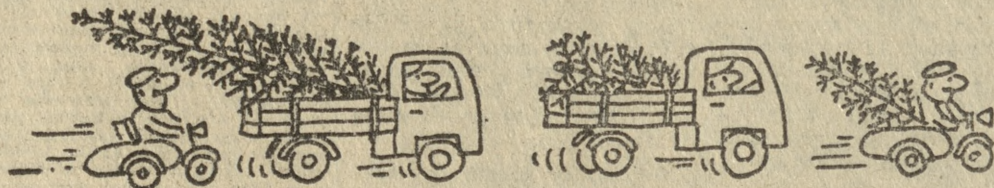
Tak popularny dziś rekwizyt świąteczny — choinka nie była w dawnej Polsce w ogóle znana. Zwyczaj stawiania jej w mieszkaniu zaczął się sze-



żyć dopiero w początkach XIX wieku, za pośrednictwem mieszczan-ewangelików pochodzenia niemieckiego. Natomiast na Pomorzu już w XVIII wieku rozdawano dzieciom w dniu wigilii ustrojone różgi. (if)



Bez słów
wg. „Eulenspiegel”



Bez słów

wg. „Eulenspiegel”

Zawsze wierna Ojczyźnie

Polonia Zagraniczna a granica na Odrze i Nysie

Istnieje problem, w którym cała bez wyjątku Polonia Zagraniczna zajmuje stanowisko nie tylko jednolite i zgodne z interesami Polski, ale idealnie solidarne z postawą całego narodu polskiego, jak również z polityką rządu polskiego, wyrażającą tę postawę. Jest to problem granicy na Odrze i Nysie, jak i w ogóle sprawa ziem zachodnich.

Solidarność Polonii Zagranicznej z Polską w tej sprawie jest tym bardziej godna uwagi, że chodzi o obszary ogółem Polonii Zagranicznej bliżej nieznane. Niewielu stosunkowo polskich emigrantów z okresu ostatnich lat 50 — wywodzi się z obecnych ziem zachodnich Polski. Ołbrzymia większość emigracji nie zna tych ziem z autopsji i nie miała okazji do uczuciowego związania się z nimi. Jeżeli zatem mimo to Polonia Zagraniczna tak stanowczo i jednolicie stoi na gruncie granicy na Odrze i Nysie i wyraża w tej sprawie zdecydowane poglądy, zgodne z naczelnymi interesami polskiej racji stanu, to głównym tego źródłem jest oczywiście najgłębsze poczucie polskiego interesu państwowego i narodowego, świadomość roli politycznej i gospodarczej tych ziem dla Polski i świadomość niebezpieczeństwa ze strony reżymu niemieckiego.

Wierna Polsce

W imię prawdy trzeba stwierdzić, że stanowisko Polonii Zagranicznej w sprawie granicy na Odrze i Nysie było zawsze jednolite i jednolite od pierwszych dni po zakończeniu II wojny światowej. Najgorętsze lata „zimnej wojny”, w których Polonia Zagraniczna była na swój sposób czynna — nie naruszyły nigdy jej poglądów, ani w sprawie Odry i Nysy, ani ziem zachodnich. Można to stwierdzić, przeglądając roczniki prasy emigracyjnej z tamtego okresu, jak i tysiące uchwał podejmowanych przy różnych okazjach na temat granicy na Odrze i Nysie. Można by tym uchwałąm wytknąć nierzadko brak politycznej logiki w zestawieniu z ich argumentacją dotyczącą innych zagadnień polskich łączących się przecież

nierozdzielnie z problematyką zachodnich granic Polski, nie mniej konkluzją każdego stanowiska manifestowanego przez całą Polskę Zagraniczną od początku tj. od r. 1945 — był zawsze twardo i niezmiennie wypowiadany postulat i stwierdzenie, że granica na Odrze i Nysie jest i pozostanie trwałą granicą polsko-niemiecką, a ziemie zachodnie integralnie należą do obszaru państwa polskiego.

To stanowisko nie tylko nie uległo od tego czasu jakiegokolwiek zmianie, ale wzmocniło się i stało się niekwestionowanym kanonem postawy całej Polonii. Posiadało ono poważne i istotne znaczenie dla polityki polskiej. Bonn szukając skwapliwie sprzymierzeńców dla swego rewizjonizmu, nie zaniechało również odcinka Polonii Zagranicznej i usiłowało penetrować w jej słabsze punkty. Te zabiegi nie dały żadnego rezultatu. Niefortunny próby zmiana jednolitego ośsobnego stanowiska z jej szeregów — spotkały się z powszechnym potępieniem całej społeczności polonijnej i nie znalazły wśród niej żadnego echa. Polonia Zagraniczna w tym problemie pozostała wierna Polsce.

Solidarna postawa

Jesienią b. roku znalazło to swój wyraz w jednomyślnych uchwałach Kongresu zarówno Polonii Amerykańskiej, jak Kanadyjskiej podczas ich konwencji czyli zjazdów, skupiających wszystkich delegatów Polonii z USA i Kanady. Można niemal każdego tygodnia notować głosy odważnie podnoszące się ze strony bądź poszczególnych organizacji polonijnych w różnych krajach, bądź ze strony prasy polonijnej, bądź wreszcie pojedynczych jednostek zabierających głos na łamach prasy amerykańskiej, angielskiej, francuskiej, kanadyjskiej i innych prostujących fałsz propagandy

zachodniemieckiej a także kół wrogich lub niechętnych Polsce po stronie różnych krajów zachodnich.

W ostatnich tygodniach stanowisko zajęte w ONZ przez Władysława Gomułę w sprawie niebezpieczeństwa zachodniemieckiego spotkało się również z jednolitą postawą Polonii Zagranicznej, aprobującą wypowiedzi i Sekretarza KC PZPR. Nie znalazł się ani jeden głos wśród Polonii wyłamujący się z tej solidarnej postawy.

To wszystko jest krzepiącym świadectwem potwierdzającym nie tylko słuszność polskiego stanowiska w sprawie granicy na Odrze i Nysie, ale również nienaruszalnego, powszechnego frontu polskiego w tej sprawie nie tylko nad Wisłą, Bugiem i Odrą, ale także nad Tamizą, Hudsonem, Sekwaną, nad rzekami Ameryki Łacińskiej, Australii i gdziekolwiek istnieją choćby ślady polskiego języka i polskiej społeczności.

Wzmocnia to wydatnie wypracowaną i silną postawę polską w tym doniosłym i dla pokoleń światowego istotnym zagadnieniu. Potwierdza ponadto prawdę, że pomimo różnych, nierzaz — zdawałoby się — głębokich różnic i sprzeczności, w sprawie, która decyduje o bycie polskim i reprezentuje fundamentalny jego element — wszyscy Polacy są zgodni i solidarni niezależnie od tego, jakie wyznają poglądy i gdziekolwiek rzucił ich los.

KLAUDIUSZ HRABYK

Grafika kubańska



Na reprodukcji: Carlos M. Diaz Gamez — „Rodzina”. „Nowe Czasy”

Co i kiedy podawać?

Na stołach zamiast „taty z mamą” coraz częściej pojawia się u nas wino — owocowe lub gronowe, krajowe lub importowane.

Jakie i do czego podaje się wino? Posłużmy się tu wypróbowaną starą „receptą” winiarzy.

Ryby, drób i cielęcina

Lubią tylko białe wino,

Zaś pod woły, sarny, wieprze

Jest czerwone wino lepsze.

Frukty, deser i łakotki

Lubią tylko wino słodkie...

W licznych nawet gronie przyjaciół, krewnych i znajomych świąteczne wizyty odbyć się mogą przy butelce wina. Zdrowiej, oszczędniej, kulturalniej. (M.W.)



Przed nami dwa dni wolne od pracy. Można będzie — jeśli nie nawiedzą nas goście — usiąść spokojnie w fotelu i poczytać. Jakże ciekawie, poza tradycyjnym już „Przekrojem”, warto kupić na świąteczne dni? Niełatwo na to odpowiedzieć, gdyż każdy niemal tytuł ukazał się z okazji świąt w zwiększonej objętości i prezentuje czytelnikom swoje najlepsze pióra. Wydaje mi się, że niki nie będzie rozczarowany, kupiwszy ostatni 20-stronicowy numer „PRZEGŁADU KULTURALNEGO”. Trudno w nim wyróżnić jakąś pozycję, jedna wydaje się lepsza od drugiej. A i nazwiska mówią same za siebie: prof. Tadeusz Kotarbiński, Edmund Osmańczyk, małżeństwo Centkiewiczów, Jarosław Łwaskiewicz, Tadeusz Breza, Bohdan Czeszka, Andrzej Kijowski, Jerzy Szaniawski...

Czego mamy sobie życzyć?

Sięgnijmy więc do największego autorytetu. Znany i liczony się w świecie socjolog i filozof, prof. Tadeusz Kotarbiński zabiera głos a propos świą-

tecznego zwyczaju przesyłania życzeń. Czego ludzie winni sobie życzyć?

„Przed wszystkim — pisał on — triumfu prawdy. Niechaj by się prawda utwierdziła w umysłach ludzkich na całym świecie, zajmując miejsce zajęte w nich przez fałsz, przesąd, kłamstwo. Niechaj by się rozstrząsała w umysłach wiedza. Wszak ona jest rdzennym składnikiem mądrości — a tam, gdzie jej brak — wleśka się z siłą żywiołu nieprawda. Ta, sama przez się krucha i ulonna, szuka obrony w pomocach zewnętrznych i oparcia się na zdobytych terenach budując mury chińskie i spiżowe bramy, by nie dopuścić zadowolenia się prawdy w należących się jej posiadłościach”...

Życzy więc sobie i innym filozofom, by im wszędzie i zawsze wolno było głosić prawdę i występować słowem w jej obronie.

Rodzice i dzieci

Równie interesujący i bogaty w treść jest świąteczny numer tygodnika „ARGUMENTY”. Między innymi Irena Krzywicka porusza w nim problem wzajemnych stosunków rodziców i dzieci.

„Jedno z wielu okrucieństw w stosunkach międzyludzkich — pisał Krzywicka — polega na tym, że kiedy dzieci najbardziej pragną i potrzebują rodziców, ci udzielają się im z trudem, są bowiem jeszcze młodzi i chcieliby jakoś używać życia. Wówczas zaś, kiedy rodzice pragnąby obecności dzieci, one z kolei pragną żyć własnym życiem i nie mają czasu dla starych [...] Rodzice chcą

wybiec wieczorem. Goni ich błagalny wzrok z dziecinnej łóżeczka. Często płacz. Właśnie wtedy, wieczorem, dziecko najbardziej chciałoby być razem [...] Rodzice zawsze są niedostępni, zawsze się gdzieś spieszą, zawsze jacyś obcy ludzie. A dzieci są wyłączone i zaburzone. Kochają”.

Aż kiedyś odwróci się role; minie młodość rodziców, zwłaszcza matki, która chciałaby mieć dzieci stale przy sobie. Ale syn czy córka mają już wtedy własne sprawy i własnymi pragnąciami chodzą drogami. Jak ocalić swe życie od zapomnienia i samotności? Oto sprawa, nad którą snuje rozważania autorka artykułu, który radzimy każdemu przeczytać.

Ogień i wstyd

Kilka dni temu prasa doniosła o pożarze w Centralnym Domu Dziecka w Warszawie. Zanim przybyła straż pożarna — ogień ugaszono. Nie popełniali nawet szczyby w kasie obok stoiska. Jedynymi ofiarami wypadku byłyby więc oddane do naprawy lalki. Byłyby... gdyby nie to, że na schodach prowadzących do wyjścia zatriumfowało prawo pięści, a nie prawo rozumu. Młodzi, którzy przyszli, aby kupić podarunki dla swoich dzieci, ojcowie, którzy zjawili się, aby pomóc Mikołajowi — zdeptyali inne słabsze matki, strasili bezbronne dzieci.

„To już nie okazja do rozważań na temat grubiaństwa i chamstwa — pisał „TRYBUNA LUDU” — to już nie sygnał alarmowy, że trzeba działać, wychowy-

wać, zwalczać, — to wielki paraliżujący wstyd, że to wszystko stało się w Warszawie — w mieście, które widziało prawdziwy ogień i zniszczenie, a nie płomień i dym od celulozowych lalek i plastikowej firanki [...] W Centralnym Domu Dziecka nikogo nie zabił ogień. Zwierzęcy strach, egoizm i przekonanie, że najlepszym wyjściem jest nie zbiorowe działanie, ale osłepły strach i ratowanie własnej skóry — sprawiły, że pod butami silniejszych zginęła Henryka Leszczyńska, że bardzo ciężki jest stan 48-letniej Haliny Wypustek i jej córki, 4-letniej Joanny, której zginęła matka pierwszą, że w tej chwili toczy się walka o życie 57-letniej Cecylii Sawickiej i 9-letniej Jugosłowianki Jeriki Bogaroszki, która przyszła po zabawkę do polskiego Domu Dziecka [...] To, co zdarzyło się w czwartek w Centralnym Domu Dziecka — to nie tylko wstyd — lecz także bolesna lekcja — kończy „T. L.”

Spętani papierem

Życie obywatela wyznaczają trzy „słupy” milowe. Rejestracja jego urodzin jest pierwszym słupem; małżeństwo zapisane w aktach Stanu Cywilnego — to drugi; wreszcie akt zgonu jest trzecim i ostatnim zapisem w księgach stanu cywilnego obywatela. W przerwach między słupami, czy w chwilach wolnych od wciągania do akt nasz rodak zajęty jest wyciąganiem z akt różnych potrzebnych mu odpisów.

Szczegółami przygód ludzi „spętanych papierem” zajmuje się obecnie

„ŻYCIE WARSZAWY”, które wszczęło wielką kampanię przeciwko absurdom papierkowej biurokracji.

Kufl druczka — poza obrzydzeniem nam życia, począwszy od lat dziecińczych aż do grobowej deski — daje niekiedy efekty tragikomiczne. Oto jeden z nich, podany przez Denutę Kaczyńską:

„W sprawach sądowych pewnej sprawy o zabójstwo, dokonane na terenie województwa warszawskiego, znalazłam taki oto druczek, wystawiony przez PKS: „prosimy o wysyłkę, odbiór, składowanie, zwózkę z robocizną, przeprowadzkę [niepotrzebne skreślić] niżej podanych towarów:

Rodzaj opakowania	2—5—4
Ilość sztuk luzem	1
Nazwa towaru	zwłoki”.

W dodatku na druczku nie skreślono co jest „niepotrzebne”, toteż sąd przy rozpoznawaniu sprawy musiał się długo głowić, czy chodziło tu o przeprowadzkę, czy o zwózkę z robocizną zwłok przewożonych luzem przez PKS do Zakładu Medycyny Sądowej...”

Budujmy pomniki

Takie wezwanie rzucił „ŻYCIE WARSZAWY”. I to nie tylko pomniki „ku czci”, „dla upamiętnienia”. Także te zupełnie kameralne, marginesowe, będące uzupełnieniem architektury miasta, nadające jego wizji urbanistycznej pełniejszy, bardziej bogaty charakter.

ZASTĘPCA

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Znak życia

ROZDZIAŁ I

Wysłużony Star trząsał niemilosier-
nie, jazgotał wnetrznosciami. Spod
kół tryskały fontanny błotnistej wo-
dy. Młody kierowca miał mocny głos:
zafalszowana melodia dobiegała aż
do dwóch chłopców przytulonych do
siebie za szoferką i próżno usiłują-
cych osłonić się przemoczoną plan-
deką przed rannym ziąbem.

— Ze też musiał zabrać tę sikse,
zmieszcilibyśmy się, gdyby nie ona,
w szoferce... Ale ziąb.

Wysoki, o chudej, pociągłej twa-
rzy blondyn wykrzykiwał te słowa
do uszu kolegi o zielonkawo, spryt-
nie pobłyskujących oczach. Wpatro-
ny był w malejące w oddali wieże
kościółków Międzyrzecza, w narasta-
jące zwarte kompleksy lasów, w
mgły zwiewnym tumanem unoszące
się nad łąkami.

Brunecik o zielonkawych oczach
pokręcił głową, odrzucił nieprzydat-
ną na nic, przemoczoną i ciężką plan-
dekę, zajrzał przez okienko do wne-
trza szoferki. Dziewczyna złożyła
głowę na ramieniu kierowcy, ten
śpiewał nadal, lekko przygięty
wspierał nogę w gaz, jakby od tego
zależały jego dalsze szanse u nie-
brzydkiej współtowarzyszki podróży.

— Nic nie pomoże... popisy przed
cizią — wrzasnął w ucho chudemu
drysblasowi. — Ten z rezygnacją co
chwilę ścierał błoto gęsto osiadające
na twarzy.

Motor wył na pełnych obrotach.
Już nawet śpiewu kierowcy nie było
słychać. Z lasów wyrwali na ot-
warte pola, na horyzontach dopiero
zamkniętych ciemnym pasem drzew.
Brunecik znów zerknął w okienko.
Strzałka szybkościomierza zdecydo-
wanie wychylała się poza osiemdzie-
siatkę. Szosa na tym odcinku popra-
wiła się, asfalt był mniej wybity,
kierowca naciskał pedał, dziewczyna
przytuliła się do jego boku, bryzgi
sywały wkoło, jakaś kobiecina na ro-
werze, zbryzgana od stóp do głów,
wygrażała pięścią.

Szosa spadała teraz ku dołowi
ostrą stromizną. Znak ostrzegawczy
pod zakrętasem czerniał cyferka 5.
Kierowcy zdawało się to nie obcho-
dzić, co chwila tylko naciskał kla-
kson, równie rozróżniony jak cały
samochód. Przenikliwe wycie wdzie-
rało się w spokój lasów i pól, spę-
dzając do rowów rzadkich przechod-
niów.

Na pierwszym zakręcie szofer
zwołnił, przy drugim przyhamował
leciutko, mimo to rzuciło na śliskim
asfalcie tylnymi kołami, autostopo-
wicz jak ulęgający przetoczył się
spod szoferki na burtę i upaprał do
reszty w błocie oblepiającym całą
platformę.

— Pieska jego niebieska — zaklął
soczyście drblas, chciał coś jeszcze
powiedzieć, nie zdążył, na nowym
zakręcie siła odśrodkowa rzuciła ich
dla odmiany na przeciwną burtę,
mało brakło, żeby by sobie powybi-
jali.

Spad kończył się, przed nimi wy-
rosły z rzadka rozrzucone domy, jesz-
cze jeden zakręt, kierowca bezsku-
tecznie próbował hamować, ściecie
było zbyt ostre nawet jak na jego
kawalerskie zapędy. Koła przeszły w
poślizg, „Starem” zarzuciło z prawa
na lewo, z lewa na prawo, jeszcze
raz, a potem motor nagle zacił,
wóz sunął tylko siłą rozpędu, jeszcze
zatańczył, na nic wszystko, wielkie,
prerażające wielkie wyrosło przed
nimi drzewo, zawadzili o nie lewą
burtę, trzask, jazgot, grzmot, wszyst-
ko się skiełbaśło, skłębilo, ciężarów-
ka zsunęła się bokiem do rowu,
przez moment balansowała, jakoś
utrzymała się w równowadze.

Cisza, niesamowita cisza. A potem
w bruku syjącego się szkła rozbi-
tej szyby doszło przeciąganie, pełne
zdzumienia i trwogi:

— Cholera!

Z tym słowem ożyło wszystko.
Dziewczyna zapiszczała cieniem, cie-
niutko, rozdarła się zaraz spazma-
tycznym szlochem. Pasażerowie na
platformie zbierając się z wysiłkiem
do kupy, jeszcze nie pewni, co z nich
pozostało całego, również odzyskali
rezon.

— Choleruje teraz, kawaler wy-
ścigowej jazdy.

— Ze też takich pętków sadzają
za kierownicą.

— Jakos żyjemy. Dobrze, że dzie-
wucha tylko przeciętna z urody.
Gdyby przy tym neptku zamiast niej
siedziała Bardotka, już byśmy na
pewno słowa pisać nigdy nie mogli...
O kurcze blade, co z moją no-
gą?

— Jak tam, nie się nie stało, nie?
— ocierając krew rozmazaną na
twarzy, wspinał się kierowca na pal-
ce, by zajrzeć przez burtę.

— Sami się pozbiieramy, ciemna
maso, zajmij się swoją facetką... —
bryznął gniewnie brunecik.

Jeszcze raz spojrzął na dziewczynę,
na kierowcę bezradnie stojącego obok,
z przerażeniem w małych oczkach,
trochę niezgrabnie zaczął
przesuwać dłoń najpierw po głowie
i twarzy dziewczyny, szukając
rany, potem powiódł po szyi, rękach
i ramionach. Śweterok również za-
pakany był krwią, wydało mu się,
że rozerwany w którymś miejscu,
dotknął tam dłoń, ledwie zdążył
wyczuć szybki rytm podnoszących
się piersi, gdy dziewczyna w jednej
sekundzie zaprzęstała szlochu, wras-
nęła natomiast głosem silnym jak
surmy bojowe:

— Weź pan tę rękę, patrzcie, jaki
amator się znalazł. Oho, ja nie ta-
ka...

— Heniek, zostaw tę gracie,
zdrowsza od nas wszystkich, pomóż
mi lepiej zejść. Coś stało się z moją
nogą...

Ściągnęli go z wozu dopiero po o-
puszczeniu burty. Chudzielec niby,
a ciężki był, jakby go ktoś ponadzie-
wał kamieniami. Usiadł teraz na
skraju rowu, rozcierał ostrożnie pra-
wą nogę w okolicach kostki. Heniek
przyklęknął przy nim, obmacywał z
niejaką wprawą. Towarzysz jego
skrzywił się, zaraz coś sobie przy-
pomnił, zaczął oburzoną tonem:

— Patrzcie, jaki amator się zna-
lazł. O, ja nie taki...

Rozładował się nastroj. Na odez-
wanie Romana kierowca i Heniek
buchnęli śmiechem. Obrażona dzie-
wczyna odeszła parę kroków i obró-
ciła się do nich tyłem.

— Traktor, jak mamę kocham —
ucieszył się kierowca. — Żeby tylko
jakiś morowe chłopaki, bo to różna
wiara się zdarza.

Wolniutko, hamując ostrożnie,
zsuwał się ze wzniesienia masywny
„Ursus” z przyczepą, wolno brał za-
kręty, chwilami nikiął, znów wyła-
niał się coraz bliżej. Kierowca z da-
leka już wymachiwał ku nim dłońmi.

— Co jest? Kraksa? Ale życie?
— chłopiec o pyzatej twarzy biegł
ku nim. — Poślij?

— Aha — przytaknął szofer. —
Pomożecie nam wykaraskać się?
Motor gra, byle na drogę...

— Zaraz, zaraz. A temu co się sta-
ło? — wskazał na Romana. — Ta
czego znów płacz? We krwi? Wy też?
Toście się jednak pocharatali... Przed
tem was zawiozę na punkt, pół kilo-
metra stąd, uruchomili, bo na
tych zakrętach coraz się coś dzieje.
Trzy dni temu motocykl skoziłko-
wał, chłopcy jeszcze leży w szpi-
talu, o świecie nie wiedząc. No, pakuj-
cie się...

— Ja zaczekam, mnie tam nic nie
jest — kierowca „Stara” stracił hu-
mor. Zależało mu na pospiechu.

— Wolnego, wolnego. Przedtem
pierwsza pomoc ludziom, potem ma-
szynie, nie tak?

— No pewnie — nie bez złośliwej
satysfakcji przytwardził Roman,
obserwując niepokój kierowcy cięż-
arówki.

Romana musieli wziąć na ręce i
złożyć na deski platformy. Noga bo-
lała coraz silniej, przybłądł, twarz
wykrzywał w dziwnym kurczu.
Traktor zapykał mocniej, drgnął z
miejsca, ruszyli.

Gdy przejeżdżali most wsparty na
żelaznych dzwigarach nad dziwnie
szeroką rzeczką, Heniek zauważył
wyraźne podniecenie towarzyszących
im robotników. Wychylali się, pa-
trzyli na wodę, żółtą jakąś i spienio-
ną, sięgającą niemal brzegów roz-
siadłych szeroko łąk, pokazywali coś
z ożywieniem palcami.

— Co się stało? Kraksa? Coś po-
ważnego? Nieście go do domu...

Stłoczyli się w ciasnym pomiesz-
czeniu całą gromadą, bo traktorzysta
i robotnicy również byli ciekawi. Sa-
nitariuszka rażno objęła komendę.

— Józek — mówiła do pyzatego
piegasa. — Tu są miednice, śmigaj
po wodę, niech się przedtem ta pani
obmyje. — Spojrzała na kierowcę
„Stara”. — Tu też się przyda, bo nie
pognał, gdzie skałczenie, a gdzie
rozmazana krew. Aleście się upa-
prali...

Mówiła stanowczo, rozkazująco.
Heniek zauważył ze zdziwieniem, jak
płaczliwa pannica natychmiast się
uspokoila, polknęła jednym hau-
stem porcję waleriany, zaczęła się
chlupać w podsunętej misce z wo-
dą.

— Aniele, nie tak ostro — syknął
Roman, gdy dziewczyna zreżnie od-
winęła nogawkę jego spodni, zwała
trampki i przepoczną skarpetkę, za-
wierciła nosem na widok solidnie
brudnej nogi. — To z tego błota, jak

Bożę kocham... — zawstydził się
chłopak.

Wata maczaną w spirytusie usu-
nęła brud, naciskając zbadała nogę
w przegubie. Roman syczał, nie
zwracała na to uwagi. Skąd ona ma
taką wprawę, myślał Heniek.

W tej chwili dziewczyna spojrze-
ła na niego.

— A pan czemu się dotąd nie u-
mył? Tutaj nie ma nic specjalnie
groźnego. Najwyżej zwichnięcie, w
każdym razie nie przypuszczam zła-
mania. Boli, bo posiniona w dodatku.

— Ta cholerna becza od benzyny,
niezabezpieczona była na wozie... —
niechętnie zerknął na kierowcę.

— Trzeba było się nie pakować,
ja was nie zapraszałem...

Kierowca miał solidnie pocłacha-
ną lewą rękę w napiętku. Nim
dziewczyna musiała zająć się dłużej.
U Henka natomiast skończyło się
tylko na pocięciu jodyną.

— Koniec. Najgorzej z panem.
Wygląda, że z chodzeniem na jakiś
tydzień trzeba dać spokój. W każ-
dym razie kości całe, na resztę coś
się zaradzi. — Sanitariuszka zwró-
ciła się teraz do Romana.

Na dworze kierowca skinął na
Henka.

— Pojedziesz kolego nam pomóc?

— Dobra, zajrzę tylko do kumpla.

Traktorzysta zawracał „Ursusa”.
Heniek miał chwilę czasu. Wpadł
galopem do małej izdebki, zamienio-
nej na prowizoryczne ambulatorium.
Roman z ożywieniem rozmawiał z
sanitariuszką.



Rys. L. Kapezyński

Heniek widział, że oczy kumpla
błyskały ożywieniem, co raz to za-
haczając o zgrabną sylwetkę sani-
tariuszki. Uśmiechnął się.

ROZDZIAŁ II

— Hoop. I jeszcze go raz.

Wparli się w prawą burtę, pod-
trzymywali niebezpiecznie przechy-
lającego się „Stara”. Przednie koło
zaboksowało, dopiero po chwili pro-
tektory ziały twadszy grunt. Ciąg-
nik wolniutko rwał pod górę. Cięża-
rówka w ślad za nim wycofywała się
na tylnym biegu.

— Dooosć.

Kierowca wyskoczył z szoferki
czerwony jak świeżo ugotowany rak.
Rękawem ocierał z czoła pot zale-
wający oczy. Mrugał powiekami, pa-
trzył przez chwilę na pień drzewa
bielejący mięszem spod zerwanych
płatów kory.

— Mielście pierońskie szczęście —
zesepleniał jakiś robociarz, spluwając
przez szczelbę w zębach. — Trochę
bardziej w lewo, byłaby jedna mia-
zga z was i z maszyny.

— Dziękuję, żeby nie wy...

— No, więcej nas się tutaj zebralo
— zaśmiał się traktorzysta, dlonią
wskazując sporą gromadkę skupio-
ną przy maszynach.

Heniek też się zdumiał, gdy na
miejscu kraksy zobaczył pokątny
już tłumek. Ludzie jak muchy cią-
nęli zawsze do każdej sensacji. Tym
razem przydali się, trudno byłoby
uchronić „Stara” od wywrócenia na
skosie rowu.

— Już pojechała ta babka, oso-
bówką się urządziła — zwrócił się
do niego kierowca, wskazując na
twarz dziewczyny widniejącą za szy-
bą wolniutko mijającego ich „Opla”.
Uśmiechnięta była, ani śladu po
płaczliwym nastroju. — Jedziemy
razem?

— Przejde się ten kawałek, rękę
obejrze. — Heniek miał już tego
„Stara” po uszy. Krytycznie przy-
jrzał się jeszcze pobitym szybom i
powyginanym ramom szoferki. Ma-
ska również była mocno wgnieciona,
zderzak przełamany dokładnie w
pół. Mielłszy naprawdę frajerskie
szczęście, pomyślał.

Traktor zapykał mocniej, za nim
wyruszyła ciebarówka. Opustoszało
na asfalcie. Tylko jakiś mały chło-
pak o bystrym wejrzeniu ciemnych
oczu stał jeszcze oparty o stary dam-
ski rower, ciekawym wejrzeniem ba-
dał odarte z kory drzewo, schylał się,
szukając na wilgotnym gruncie śla-
dów opon. Potem przyjrzał się do-
kładnie Henkowi i przysunął bliżej
ze swoim rowerem.

— Pan też jechał tym karawanem?
Ładnie was rzuciło po szosie. — Nie
zważając, że Heniek nie reaguje, do-
rzucił z ożywieniem. Tamta „War-
szawę”, co to aż dwa trupy były, też
widziałem, tylko na krakse z moto-
cyklem nie zdążyłem, jakiś szybko
ich pozbił... Ja też będę kierow-
cą. Ale się nie rozbiję.

Zdenerwował go pętk. Obrócił się
w jego stronę.

— Takis pewny?

— A pewny. Głupi tylko na śli-
skiej szosie rwie pełnym gazem po

pie imię mi dali, chłopaki przeżywały
w szkole, prędko ich jednak uspo-
koilem.

— A jakże to zrobiliś, Benek?

— Po uszach dostali. Proste.

Stanęli na moście. Henkowi wyda-
ło się, jakby woda rozlała jeszcze
szerzej, a prąd stał się bardziej wart-
ki od czasu, gdy traktor wioził ich na
punkt opatrunkowy. W ciszy stojącej
w powietrzu szum spienionej, brud-
nej wody był wyraźnie niepokojący.
Aż na ich twarze leciały kropki, tak
chlustała o pale, kipiała wśród nich,
napierała z olbrzymią siłą.

Starszy człowiek w mundurze
drożnika szedł ciężkim krokiem z
łopatą na ramieniu. Poważnym spoj-
rzeniem obrzucał wezbrany nurt.

— Dzień dobry... Żeby tylko po-
został dobry. Znow od rana przy-
brała osiem centymetrów. Od dwóch
dni mamy stan ponad najwyższą
normę. Nie daj Bóg, żeby wylała, co
to straty by ludzimi przyniosło...

Spojrzał na niebo, westchnął, wa-
siska obwisły mu smutnie. Henko-
wi nasunęło się spostrzeżenie, że ja-
kimś trafem większość drożników
poszczycić się może wasami.

— To pana córka nas opatrywała?
— przypomniał, że obok plakielki z
Czerwonym Krzyżem, przy białym
domku widniał także znak drożnika.

Stary skinął głową.

— A tak. Wygląda, że będzie tu-
taj miała więcej roboty, jak w szpi-
talu. Od początku maja już pięty
wypadek. Nawet zabici byli. Umia-
ru ludzie nie znają... Sympie ten pia-
sek, nawet jak trochę deszcz pokropi,
ale czy to uszczęśliwi? Gonią jakby ich
za tymi zakrętami wieczne zbawie-
nie czekało. Ale dziewczucha sprytna
w swoim fachu? — ucieszył się z
nagła.

— Radzi, że lepiej nie trzeba. Ma-
ło kto tak potrafi na punkcie...

— Zawsze ja opatrywałem, albo
żona, nim nie zachorowała biedacz-
ka... Kryśka to jednak co innego,
zawsze uczona siła. Ona w szpitalu
była za pielęgniarzką. W samej Zie-
lonej Górze.

— Potem przeniosła się do Mię-
dzyrzecza — wtrącił Benek.

— A to już jak matka zachorowa-
ła, chciała dziewczucha być blisko, pil-
nować... Aż zupełnie musiała rzucić
robotę, nie wiadomo jak długo to
potrwa.

Urwał, jakby nie chciał poruszać
więcej bolesnego tematu. Patrzył na
żółtą wodę, szumiącą, groźną w tych
rozjarzonych blaskach słonecznych,
w upale, syjącym się nieprzerwanie
na głowy.

Wolnym krokiem, ledwie czym
mając oddychać, w niesłychanym
żarze dobrnęli do białego domku.
Drożnik ze swoją łopatą gdzieś się
zawieruszył w obejściu. Benek rów-
nież pognął swoimi drogami. Heniek
stał chwilę, potem zapukał do drzwi
pokoiku na lewo od sionki, w któ-
rym opatrywała ich ładna Krystyna.

— Proszę — poznał głos Roman.

Stanął zdumiony u progu. Soleciki
czuł się już tutaj wyraźnie jak we
własnym domu. Oparty o ścianę, z
podłożoną pod plecy poduszką, po-
leżał na małej kozetce. Na przysu-
niętym blisko stołiku stał potężny
gar i szklanka, obrzeżona czymś
białym. Heniek domyślił się, że to
zsiadłe mleko, aż ślinę przełknął,
gardło mu wyschło na tej parnocię
zupełnie.

— Siadaj, brachu, może masz o-
chęć na mleczko? Tam w szafce
stoją szklanki, panna Kryśka powie-
działa, żeby ciebie ugościć, sama po-
szła zobaczyć, czy nie pora na doje-
nie krowy. Ona tu teraz gospodar-
uje, bo zastępuje chorą matkę. Sama
jest pielęgniarzką...

— Pracowała w Zielonej Górze,
a potem w Międzyrzeczu, dopiero gdy
ta choroba matki... — ze śmiechem
wpadł w jego ton Heniek, lyskając
figlarnie ognikami zielonych oczu.

— Mówiła ci sama? — zaniepo-
koili się drblas, poruszył gwałtownie
na kanapie.

— Nie ona, nie ona... Ojca pozna-
łem. I stryjcznego braciśzka, mó-
wił ci, pycha szczeniak. Jeśli chcesz
coś wskórać u Krysi, musisz z nim
trzymać sztafę...

— Tutaj ja też niewiele pomogę...
— zabrzmiło nagle głos Benka.

Wtaczał się do pokoju razem z
drugim chłopakiem w tym samym
mniej więcej wieku. Podszedł do Ro-
mana, wyciągnął dostojnie rękę.

— Malicki Benek. A pan?

— Roman Solecki... — wykrztusił
zaskoczony chory.

— To jest brat Krysi, Tolek. Jak
go przyduś to zda się czasem do
czegoś. Trochę maminsynek... —
psyknął, bo jasny jak len chłopczy-
na mocno kuksnął go w zebro. Be-
nek nie obruszył się, raczej rozpro-
mienił uśmiechem: — To moja szko-
ła, przedtem ani by co potrafił.

Z oddali dobiegł klakson samo-
chodowy. Chłopcy jednym sussem
przywarli do okna.

— Doktor przypchał się swoim
klekotem.

— Co z nogą? — Heniek przypom-
niął, że nie spytał dotąd kolegi o
najważniejsze.

— Nie ma złamania. Ale brzęknie
niepokojąco. Panna Kryśka wolała
nie robić bez oglądnię lekarza.
Dobrze, że już nadjeżdża.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

WIELKI KONKURS „GŁOSU” I PZU

Tradycyjnym już zwyczajem w każdym świątecznym wydaniu „Głosu” ogłaszamy jakiś konkurs. Tym razem organizujemy go wspólnie z Państwowym Zakładem Ubezpieczeń w Poznaniu. Konkurs jest łatwy, a przy tym bardzo atrakcyjny. Wśród uczestników konkursu, którzy nadesłali z wypełnionym kuponem w terminie do 5 stycznia 1961 roku prawidłowe rozwiązanie (adres: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, ulica Grunwaldzka 19, II piętro, pokój 62, z dopiskiem na kopercie „Konkurs PZU”) rozlosujemy komisyjnie następujące nagrody:

- * telewizor
- * pralka elektryczna
- * aparat radiowy „Szarotka”
- * zegarek na rękę (17 kamieni)
- * torba turystyczna
- * 10 nagród pocieszenia w postaci książek.

ZADANIE KONKURSU: Spośród niżej podanych 10 rodzajów ubezpieczenia, prowadzonych przez PZU, należy wybrać 6 i dopasować je do poszczególnych tak, żeby treść rysunku odpowiadała treści hasła. Przypominamy, iż dla ułatwienia zamieściliśmy w ostatnich 6 numerach „Głosu” 6 notatek właśnie o ubezpieczeniach, które są tematem dzisiejszego konkursu.

Oto nazwy ubezpieczeń:

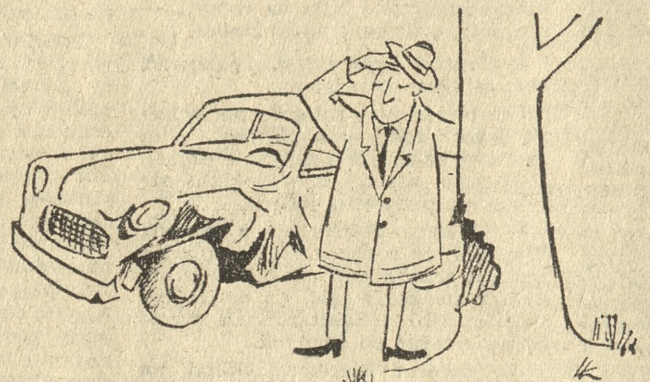
1. Jednostkowe ubezpieczenie na życie. Zapewnia ono wypłatę świadczeń w wypadku śmierci ubezpieczonego lub po osiągnięciu przezeń wieku umówionego przy spisywaniu polisy.
2. Ubezpieczenie ruchomości domowych od kradzieży z włamaniem oraz ognia i innych zdarzeń losowych. Jest to najpopularniejsza forma zabezpieczenia naszych mieszkań przed stratami powodowanymi wskutek kradzieży z włamaniem i pożaru.
3. Grupowe ubezpieczenie rodzinne. Popularna i korzystna forma zapewnienia ochrony ubezpieczeniowej sobie i rodzinie.
4. Ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków w pracy i w życiu prywatnym. Warto o tym pomyśleć. Wiadomo, wypadki chodzą po ludziach.
5. Ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków w życiu prywatnym. Ważne dla osób nie pracujących zawodowo.
6. Ubezpieczenie ruchomości domowych od ognia. O celowości tego nie trzeba chyba nikogo przekonywać.
7. Ubezpieczenie młodzieży szkolnej. Bardzo ważny problem społeczny! Wypadki wśród młodzieży szkolnej trafiają się, niestety, jeszcze bardzo często.
8. Ubezpieczenie pojazdów mechanicznych. Sprawa aktualna dla wszystkich entuzjastów „czaru dwóch i czterech kółek”.
9. Ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej. Interesuje również posiadaczy pojazdów mechanicznych i właścicieli domów.
10. Ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków osób pracujących w rolnictwie. Obejmuje także zwrot kosztów leczenia, co dla rolników jest bardzo istotnym.



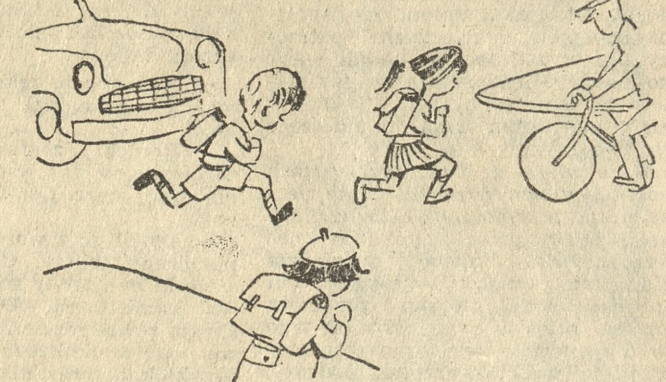
A



B



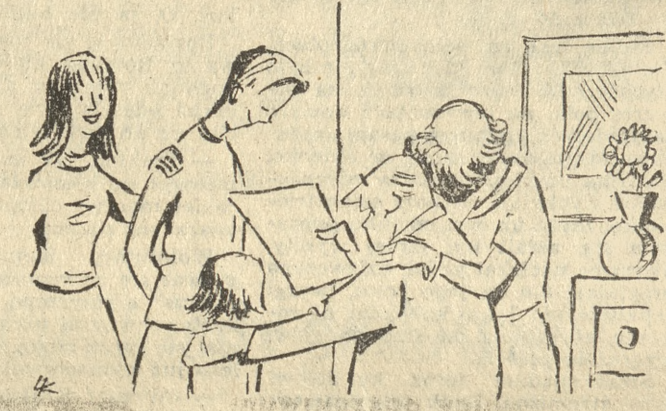
C



D



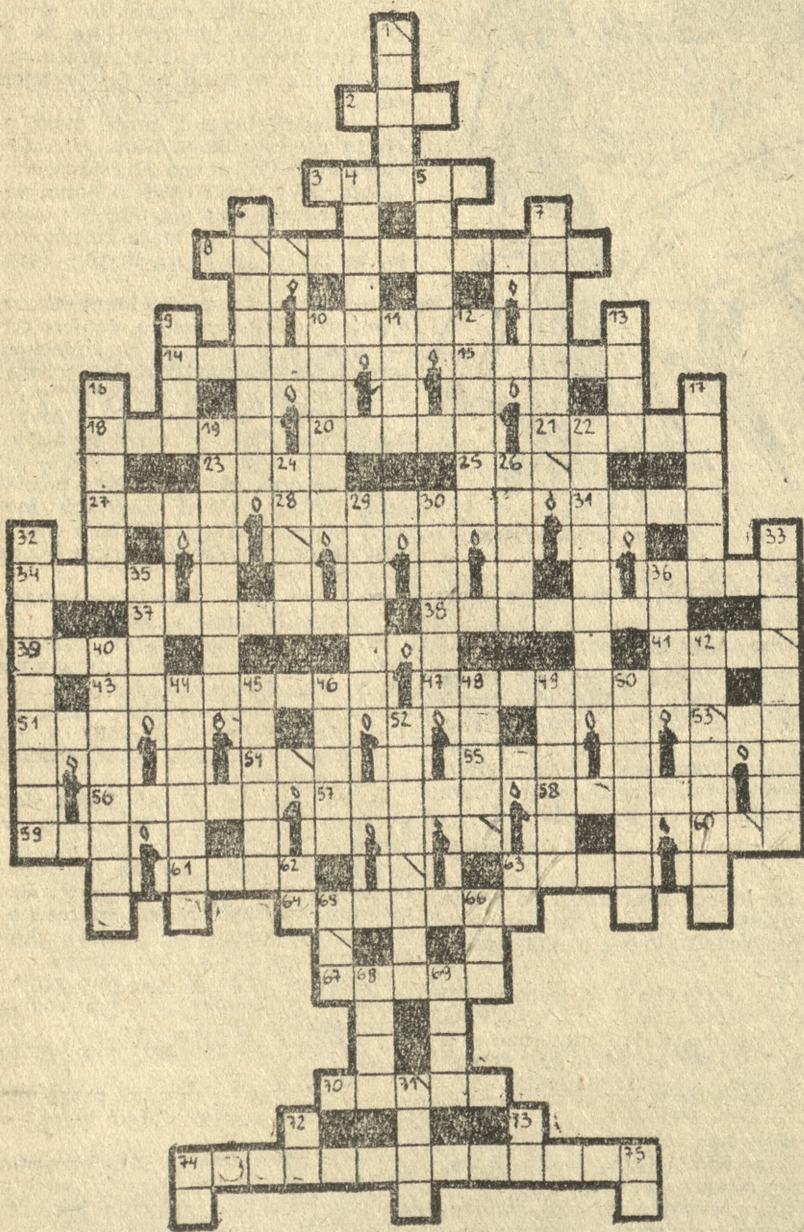
E



F

Rysunki — L. Kapczyński

Krzyżówka choinkowa



KUPON KONKURSU „GŁOSU” I PZU

Imię Nazwisko

Adres

Poszczególnym rysunkom odpowiadają następujące numery rodzajów ubezpieczenia:

rys. A nr, rys. B nr, rys. C nr

rys. D nr, rys. E nr, rys. F nr

ZNACZENIE WYRAZÓW — POZIOMO: 2. „Tak” w języku naszych sąsiadów, 3. zwierzę australijskie z podgromady torbacz, podobne do niedźwiedzia, 8. odnowienie czegoś względnie lepsza gospoda, 10. duży kocioł do gotowania, 14. struś amerykański, 15. jest nim i suknia i ubranie męskie, 18. łąska, 20. punkt na sklepieniu niebieskim, przeciwniegi zenitowi, 21. korsarz, 23. futerał, książę wśród futerałów, 25. rosyjskie imię męskie, 27. niepoprawny bożek, najwięcej pracy ma na wiosnę, 28. głowica kolumny, 31. słowo kończące pewne modlitwy, 31. mało różni się obecnie od swej koleżanki jesieni, 38. pochylony wyciąg, 37. strój kapłana, 38. miejsce „porachunków sportowych” szermierzy, 39. i one mają swoją wartość, 41. ciało lotne, 43. nauka o budowie organizmów, 47. opowiadający, 51. skrót polityki gospodarczej wprowadzonej w ZSRR w 1921 roku, 53. zacięci, dostojni, 54. starożytna nazwa rzeki Wólgi, 55. pierwiastek chemiczny, 56. taka powinna być każda żyłka, 57. gwarowo: dobrze, doskonale, 58. „lepsi goście”, 59. zbiór umownych znaków, 60. bardzo znana wierzba, 61. bogatszy krewny wiatrak, 63. imię jednej z aktorek, 64. młody anant, 67. dziewiętnastowieczne oddziały piechoty francuskiej, 70. leżący i nie leżący mężczyźni nas tak samo długo, 74. przekształcenie, zmiana.

PIONOWO: 1. środek lokomocji pionowej, 4. rzeka w Czechosłowacji, 5. owadzie niemowlę, 6. „rachunek sumienia” kierownik sklepu, 7. zajęcie coś niezwykle, 9. uchylenie się, odskok, 10. nie tylko ona zdoła kobietę, 11. lód „prosto z nieba”, 12. zwierzątko futerkowe, 13. ślad zwierzęcy, 16. uwiad starczy, 17. dobry i on na fraszunek, 19. balon nazwany „troszeczkę mądrzej”, 22. dekoracja złożona ze stylizowanych łodyg roślinnych, 24. nieodzwony przy powitaniu, 26. protoplasta cegiel, 29. lysina w lesie, 30. dzięki koni stępów czarnomorskich, 32. niepoważny pies, 33. ten, który wierzy w swą szczęśliwą gwiazdę, 35. staropolski zwrot grzecznościowy, 36. mąka otrzymana z fdenia palmy sagowej, 40. pieśń wędrownych pieśniarzy starożytnej Grecji, 42. przeżytek, coś przestarzałego, 44. kłótwa kościelna, 45. oklepany, spowszedniały, 46. rodzinna wyspa Odyseusza, 48. zdrobniałe imię męskie, 49. zasłona okienna, 50. rzemieślnik, sporządzający obicie na meble, 52. rodzaj słodczy, 65. „spisowa” głowa gospodarstwa, 66. imię żydowskie, 68. połączenie, związek, 69. upoważni Was do wjazdu na terytorium innego kraju, 71. aż tysiąc kilogramów, 72. bardzo, bardzo znana miara powierzchni ziemi, 73. nie inna, właśnie ona, 74. nuta, 75. była Ala i on.

UWAGA:

Litery w kratkach zaznaczonych ukośną kreską, czytane kolejno poziomymi rzędami, dadzą dodatkowe — aktualne rozwiązanie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres: „Głos Wielkopolski”, Poznań, Grunwaldzka 19, z dopiskiem — „Krzyżówka choinkowa”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali w terminie do 5 stycznia 1961 r. prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych.

ELANA — tkanina przyszłości

Gdy oglądamy w muzeach doskonałe zachowane stroje prababek i pradziadków ogarnia nas niekiedy oprócz zachwyty, także irochę zazdrości.

— Ależ oni mieli tkaniny! Wieki przetrwały i wyglądają jak nowe, a nasze ubrania już po kilku latach są do niczego — myślą widzowie.

Postęp techniczny zrewolucjonizował ostatecznie także i przemysł włókienniczy i odzieżowy dzięki wynalazkowi włókna poliestrowego. Prawdopodobnie za kilka lat tradycyjne surowce tych przemysłów, jak len, wełna, bawełna, jedwab będą tylko wspomnieniem. Przyszłość — to tworzywa sztuczne, w omawianej dziedzinie, to hegemonia nylonu i poliestru.

Stanie się to ze względu na łatwość zdobycia surowców wyjściowych do produkcji tych tworzyw, a więc: węgla, ropy naftowej, gazu ziemnego lub koksowniczego. Innym ważnym czynnikiem — to wiązanie się z nowym rodzajem produkcji likwidacja bezrobocia na skalę państwową. Szerog bowiem skomplikowanych procesów technologicznych, koniecznych do wytworzenia gotowego włókna poliestrowego wymaga nie tylko budowy nowych obiektów i urządzeń, ale także zatrudnienia wielu ludzi do ich obsługi oraz ciągłego szkolenia

kadr... Wreszcie trzecim i decydującym momentem są niezwykle zalety odzieży uszytej z tego włókna.

Odzież ta odznacza się wysoką odpornością na ścieranie i gnienie, wytrzymałością na rozerwanie oraz wytrzymałością na pęcznienie. Nie kurczy się ani nie zmienia pierwiastek nadanego jej kształtu po przeprasowaniu gorącym żelazkiem lub zamoczeniu w wodzie. Nie niszczy jej mało słoneżone kwasy i zimne alkalia, nie smakuje molom, łatwo się pierze i szybko schnie dzięki minimalnej higroskopijności. Jest więc praktycznie „nie do zdarcia”.

Polski przemysł włókienniczy, tkacki i odzieżowy przyswoił już sobie zdobycze postępu technicznego krajów wysoko uprzemysłowionych. Mamy własne włókno poliestrowe, zwane elaną, produkujemy wiele materiałów o dużej lub nawet 100 proc. zawartości elany i szyjemy z nich spodnie, które nie tracą kształtu, plisowane spódnice zachowujące zawsze świeżość fałd i wiele innej modnej, trwałej i taniej odzieży.

Rekordowe powodzenie, jakie zdobyły sobie o wiele tańsze od zagranicznych, a równie trwałe i modne tkaniny elenowe wskazują między innymi, że i nas można zaliczyć w zakresie tekstyliów do krajów przyszłości.

IK9040

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

Świąteczne i Noworoczne

przesyła

WSZYSTKIM SWOIM ODBIORCOM I DOSTAWCOM

POZNANSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY

„Introligator”

Poznań, ul. 27 Grudnia 9

NASZYM GOŚCIOM

najlepsze życzenia

Świąteczne i Noworoczne

składa Dyrekcja Hotelu „ORBIS-BAZAR” w Poznaniu

WSZYSTKIM CZŁONKOM SPÓŁDZIELNI, NASZYM KLIENTOM I DOSTAWCOM ORAZ ZAŁOGOM PRACOWNICZYM SKŁADAJĄ

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

RADA NADZORCZA, ZARZĄD I DYREKCJA ODDZIAŁÓW RADA ZAKŁADOWA

POZNAŃSKIEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW W POZNANIU

Pracownicy poszukiwani

Głównego księgowego zatrudnią Rejonowe Zakłady Zbożowe „PZZ” we Wrześni. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu we Wrześni, ul. Obrońców Stalingradu 1, telefon 211. K8744

5 kierowników sklepów warzywno-owocowych oraz sekretarke z umiejętnością maszynopisania — zatrudni od 1 stycznia 1961 r. Zielonogórska Spółdzielnia Ogrodnicza w Zielonej Górze, ul. Wawów nr 2. Kandydaci winni posiadać minimum wykształcenie podstawowe oraz trzyletnią praktykę. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w Sekcji Zatrudnienia i Kadr. K9020

Inżynierów i techników — mechaników i elektryków — zatrudni od 1. I. 1961 r. Okręgowy Urząd Miar w Poznaniu, ul. Kościuszki 19. Wynagrodzenie do omówienia zgodnie z obowiązującą tabelą stanowisk. K9025

Młodszego księgowego(a) — kasjera(rkę) — zaangażuje od 1. I. 1961 r. Poznańskie Przedsiębiorstwo Krawiecko-Kuśnierskie, Poznań, Woźna 21. Pożądane średnie wykształcenie. K9026

Dnia 22 grudnia 1960 r. zmarł nagle, długoletni dyrygent zespołów muzycznych, zasłużony pedagog i najlepszy kolega, sp.

Jan Popiałkiewicz

W Zmarłym Zarząd Okręgu Zw. Zaw. Prac. Służby Zdrowia stracił nieocenionego kierownika Zespołu.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 26. XII. 1960 r., o godzinie 14 z kaplicy cmentarza na Junikowie. Cześć Jego pamięci!

CZŁONKOWIE ZESPOŁU MUZYCZNEGO PRZY ZARZ. OKR. ZW. ZAW. PRACOWNIKÓW SŁUŻBY ZDROWIA

ZARZĄD OKRĘGU ZWIĄZKU ZAWODOWEGO SŁUŻBY ZDROWIA W POZNANIU

Dnia 22 grudnia 1960 r. zmarł, opatrzony Sakramentami św., w 70 roku życia, mój najdroższy mąż, nasz ukochany ojciec, teść, dziadek, brat, szwagier i wujek, sp.

Marian Olszański

emerytowany kierownik Wydziału Finansowego Prezydium WRN w Poznaniu, odznaczony Krzyżem Zasługi.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 27 bm., o godzinie 10,30 na cmentarzu na Górczynie.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie we wtorek, 27 bm., o godzinie 7,30 w kościele parafialnym św. Anny, przy ulicy Matejki.

O bolesnej stracie zawiadamiają

ZONA Z DZIEĆMI I RODZINA

Poznań, ulica Matejki 39 m. 12.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU LNIARSKIEGO „LENWIT” W WITASZYCACH

Świąt i Nowego Roku

SKŁADAJĄ

wszystkim Rolnikom-Plantatorom lnu, wszystkim Członkom i Zarządom Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, Pracownikom i Dyrekcji Państwowych Gospodarstw Rolnych, Wojewódzkim i Powiatowym Zarządom Rolnictwa oraz Gromadzkim Radom Narodowym

NAJŚRĘDSZIE ŻYCZENIA

jak najlepszych osiągnięć w uprawie lnu, pomysłowości w pracy i życiu osobistym

ZAŁOGA I DYREKCJA Zakładów Przemysłu Lniarskiego „LENWIT” w Witaszycach, powiat Jarocin K9042

Wesołych Świąt ORAZ Dosiego Roku

wszystkim naszym Szanownym Klientom

ZYCZY

ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY

Chemiczna Pralnia i Farbiarnia W POZNANIU

Młoda, reprezentacyjna sekretarkę poszukuje literat. Wynagrodzenie bardzo dobre. Oferty z życiorysem, Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 17908g.

Nauka

Tańców towarzyskich uczą, Adela Szczurkówna, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 2, parter. 17308g

Tańców szybko uczę. Poznań, Mickiewicza 27 m. 7. 17752g

Kupno

Wrak samochodu KDF (Volkswagen), typ wojskowy lub cywilny kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 17916g.

Sprzedaz

Osie z kołami na dwudziestkach i szesnastkach do pojazdów konnych dostarcza Autometal, Poznań-Jeżyce, Miła 17, telefon 442 89. 8162g

Pianina od 5.000 zł sprzedaje Magazyn Fortepianów, Czerwonej Armii 39. 15240g

Wózki dziecięce oraz dla lalek, nowoczesne modele, wielki wybór, materace (wszelkie wymiary) poleca: Poznań, Czerwonej Armii 10, Brzozowska. 15909g

Mechie wszelkiego rodzaju z powodu likwidacji, tanio sprzedam. Poznań, ul. Za Bramką 4, przy Placu Bernardyńskim. 17687g

Sprzedam odbiornik telewizyjny marki „Turkus”, Poznań, Dzierżyńskiego 30 m. 4. 17811g

Łódzkę dwudrzwiową o cz. bojler 300 l wewnątrz sprzedam. Chartowska 9 m. 1. 17849g

Osie z kołami na 20-kach i 16-kach do pojazdów konnych wykonuje warsztat Grobla 20. 17890g

Najkorzystniejsze źródło zakupu trumien Marian Celler, Poznań, Zielona 5, przy Placu Bernardyńskim. Wyrób — sprzedaż — przewóz. 17501g

GAZAŻU (ogrzewanego) dla „Nysy” (możliwie na Jeżycach), dla „Warszawy” (możliwie w śródmieściu)

POSZUKUJE „Energoprojekt”, Poznań, Stary Rynek 97/100 telefon 511-76 (Administracja) K9021

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

zyczy swym Szanownym Klientom

MIEJSKA PRALNIA I FARBIARNIA „BARWA” W MOSINIE

WŁASNE PUNKTY USŁUGOWE I AJENCJE:

POZNAŃ — Głogowska 49	LESZNO — Słowiańska 1
— Rynek Jeżycki 2	KOŚCIAN — Rynek 18
— Garbary 67	SREM — Wyzwolenia 1
— Przemysłowa 70	PONIEC — Gostyńska 28
— Winogrody 56	KROBIA — Jutrzońska 44
LUBOŃ — Fabryczna 1	OSTRÓW — Rynek 28
ŚRODA — Kilińskiego 11	KEPNO — Obr. Stalingradu 7
MOSINA — Plac 20 Października 10	

Punkty usługowe i ajencje w Poznaniu, Mosinie i Luboniu przyjmują również zlecenia do wykonania w trybie przyspieszonym

Lokale

Łódź (Bałuty) pokój z kuchnią, samodzielne, zamieszkałe na równorzędne w Poznaniu. Zgłoszenia: Poznań, Chwiałkowskiego 13 m. 18, w poniedziałek 26. XII. 17249g

Pokoje sypialniane, wyposażone, zamieszkałe, poszukuje — poleca „Parcelo-Willi”, Czerwonej Armii 29. 17510g

Poszukuje pokoju z kuchnią lub kupię wyliczony, dla starszej osoby. Cena obywatela. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 17801g.

Nieruchomości

„Parcelo-Willi” Poznań, Czerwonej Armii 29, poszukuje — poleca wszelkie nieruchomości. 17509g

Resztówki — gospodarstwa od 5 do 30 ha w cenie od 80 do 200.000 zł oraz domy z ogrodami do 2 ha w cenie od 80—150.000 zł polecam i przyjmuję do sprzedaży Adamski, Chodzież-Rataje. 17841g

Lekarskie

Leczę skutecznie choroby ziołami. Lekarz med. Poznań, ulica Wrocławska 23 m. 12, godz. 14,30—16 z wyjątkiem soboty. 17008g

Różne

holdry stare przerabiam. Smoczyńska, Poznań, ul. Kwiatowa 8 m. 14. 17147g

Strój, naprawy, rekonstrukcje, modernizacje, politurowanie fortepianów oraz ekspertyzy biegłego przeprowadza Drygas, Poznań, ul. Chudoby 15, tel. 59-79. 17198g

Chemikalia czyste, farbowne, wszelkie obuwie białe, srebrne, złote — Kołojowa 46 — tel. 660-03. 17680g

Matrymonialne

Zyczenia Świąteczne i Noworoczne Szanownym Klientom i Sympatykom składa Biuro Matrymonialne „Malżeństwo”, Poznań, Libelta 29. 17880g

Na Bal Sylwestrowy zaprasza Biuro Matrymonialne „Ognisko”, Poznań, Strusia 9, ilość miejsc ściśle ograniczona — stoliki numerowane — strój dowolny. 17905g

Dnia 22 grudnia 1960 r. zmarł, nasz długoletni pracownik, przeżywszy lat 38

Teodor Pijanowski

małster zespołu

W Zmarłym stracił sumiennego i wzorowego pracownika. Pogrzeb odbędzie się w dniu 24 bm., o godzinie 13 z kaplicy cmentarza na Dębcu.

Dyrekcja i Samorząd Robotniczy POZNANSKICH ZAKŁ. PRZEM. ODZIEŻOWEGO IM. KOMUNY PARYSKIEJ K9078

Dnia 22 grudnia 1960 r. zmarł nagle, po krótkich cierpieniach, namaszczony Olejami św., nasz najukochańszy, nigdy niezapomniany syn i brat, siostrzeniec i bratanek, kuzyn i wujek, przeżywszy lat 26, sp.

Henryk Szwedek

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, 25 bm., o godz. 14 z domu żałoby w Strzałkowie, przy ulicy Wodnej 19.

O bolesnej stracie zawiadamiają

RODZICE Z SYNEM I RODZINA 17922g

Dnia 22 grudnia 1960 r. zasnęła w Bogu, opatrzona Sakramentami św., po długich i ciężkich cierpieniach, moja najdroższa i najtrokliwsza żona, nasza najukochańsza matka, siostra, teściowa i babcia, sp.

Anna Kwiatkowska

Z DOMU SŁAWIŃSKA

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 26 bm., o godzinie 13,30 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

W głębokim smutku pogrążeni

MAZ, DZIECI I SIOSTRY

Poznań, Łopienno, Jaroszewo, Wągrowiec, Buffalo. 17919g

Dnia 22 grudnia 1960 r. zmarła nagle, przeżywszy lat 80, sp.

Maria Seifert

nasza najukochańsza matka, teściowa, babcia i prababcia.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę, 24 bm., o godzinie 12,20 z kaplicy na cmentarzu jeżyckim.

O bolesnej stracie zawiadamiają

CORKI, SYN, SYNOWA, ZIECIOWIE, WNUKI I PRAWNUKI

Poznań, Kościelna 31. 17934g

Świąteczny „rozkład jazdy” gastronomii, tramwajów i poczty

W związku ze świętami, tradycyjnym zwyczajem podajemy naszym Czytelnikom zmiany w godzinach „urzędowania” poznańskich sklepów, restauracji, kawiarni, barów mlecznych i innych placówek.

Sklepy

Jeszcze raz przypominamy, że dzisiaj sklepy spożywcze i przemysłowe czynne będą bez przerwy obiadowej do godziny 16, a nocne (spożywcze) najdłużej do godziny 18. Kioski „Ruch” i „Równość” otwarte będą do godziny 18.

25 bm. wszystkie sklepy i kioski nieczynne.

W poniedziałek sklepy, prowadzące sprzedaż mleka, otwarte będą w godzinach od 7 do 9, kwiaciarnie od godziny 9 do 12, kioski „Ruch” od godz. 7 do 17, a kioski „Równość” od godziny 8 do 15. W „Delikatesach” można kupować od godziny 10 do 14, a w „Delikatesach” przy placu Wielkopolskim od godziny 14 do 20.

Restauracje

Inaczej też przedstawiają się godziny otwarcia zakładów gastronomicznych.

W sobotę dyżur pełni 6 restauracji: „Pod Koziółkami” — Stary Rynek (od godziny 18 do 24), „Jeżycka” — Dąbrowskiego 39 (od 8 do 20), „Turystyczna” — Głogowska 79 (od 10 do 20), „Metalowiec” — Dzierżyńskiego 168 (od 9 do 20), „Wielkomijska” — Czerwonej Armii 67 (od 7 do 20) i Bar „As” — plac Wolności 18 (do godziny 17).

Wszystkie pozostałe zakłady gastronomiczne czynne są dziś do godziny 18.

Natomiast 25 bm. dyżury pełni będą restauracje: „Rybaczka” — Lampego 10 (od 10 do 24), „Klubowa” — Czerwonej Armii 34 (od 10 do 24), „Popularna” — Główna 50 (od 10 do 22), „Starolecka” — ulica Starolecka 58 (od 10 do 22), „Bar Śródecki” — Rynek Śródecki (od 10 do 21), „Piast” — Walki

Młodych 4 (od 10 do 23) i „Swojska” — Szkolna 1 (od 10 do 21). Trzy dalsze restauracje: „Pomorska” — Głogowska 81, „Wildecka” — Dzierżyńskiego 130 i „Przystanek” — Kraszewskiego 13 — otwarte będą w godzinach normalnie obowiązujących.

W poniedziałek dyżur przypadnie w udziale 3 restauracjom: „Cechowej” — Marchlewskiego (od g. 8 do 24), „Wielkomijskiej” — Czerwonej Armii 67 (od 7 do 24) oraz Barowi „As” — plac Wolności (od 10 do 17). Wszystkie pozostałe, oprócz „Bazaru”, Al. Marcinkowskiego czynne będą jak w każdą niedzielę.

Kawiarnie

Dzisiaj wypić kawę i oczywiście zjeść tradycyjny makowiec można jeszcze we wszystkich kawiarniach do godz. 18. Natomiast 25 bm. tylko w kawiarniach pełniących dyżur i to: „Wrzos” — pl. Wolności i „Ratuszowej” — Stary Rynek od godziny 12 oraz w „W-Z” — Fredry od 8 do 24.

26 bm. można udać się do wszystkich kawiarni, które czynne będą tak, jak w każdą niedzielę.

Bary mleczne

Dzisiaj bary mleczne otwarte będą do godziny 16. 25 bm. zaś dyżury pełnią od godz. 8 do 10 cztery bary: „Fabryczny” — Dzierżyńskiego 121, „Poranek” — Dąbrowskiego 49, „Przysmak” — Głogowska 85 i „Przy Okrągliku” — Lampego 10.

26 bm. czynnych będzie 5 barów (tak jak w każdą niedzielę): „Mewa” — pl. Wolności 1, „Grunwald” — Grunwaldzka nr 88, „Posilek” — Czerwonej

Armii 28, „Śródmiejski” — Dzierżyńskiego 21 i „Parkowy” — Głogowska 49. Pozostałe bary będą zamknięte.

Tramwaje

W sobotę do godz. 19. tramwaje kursują normalnie. Od godziny 19 do 9 rano (25 bm.) obowiązują nocny ruch. W niedzielę od godziny 9 do 14 kursować będą w odstępach co 24 minuty (na wszystkich liniach), a od godz. 14 do późnego wieczora normalnie, jak w każdą niedzielę.

26 bm. do godz. 9 — co 24 minuty, a od godz. 9 do późnego wieczora tramwaje kursować będą tak jak w niedzielę.

Autobusy

Do godziny 19.30 można w sobotę jeździć autobusami bez żadnych zmian w rozkładzie jazdy. Od godziny 19.30 kursować będzie na każdej linii jeden wóz. 25 i 26 bm. do południa ruch w zmniejszonym składowaniu, a po południu — jak w niedzielę.

Na liniach podmiejskich kursować będą pojedyncze wozy. W razie potrzeby MPK dodatkowo zwiększy ilość taboru.

Poczta

W sobotę, 24 bm., „okienka” pocztowe czynne będą do godziny 17. Przez całą dobę zaś czynne będą 24, 25 i 26 bm.: Miejski Urząd Telekomunikacyjny — 23 Lutego i Oddział Poczty w Dworcu. Podczas dwóch świąt doręczane będą tylko telegramy i przesyłki pocztowe.

Stacje benzynowe

Dla „zmotoryzowanych” podajemy, że dzisiaj stacje pracy normalnie, jak w dni powszednie, oprócz pięciu, które zamknięte zostaną o godz. 19 i to przy ulicach: Gajowej, Nowowiejskiego, Albańskiej, Dąbrowskiego i Podwale, stacja przy ulicy Towarowej czynna będzie bez przerwy.

25 bm. dyżur pełni (bez przerwy) stacja benzynowa przy ulicy Towarowej. Pozostałe nieczynne. 26 bm. obowiązują normalne dyżury świąteczne.

PKO

PKO informuje, że kasy wszystkich Oddziałów i Ekspozytur PKO w województwie poznańskim: 24 bm. — czynne będą w godzinach od 8 do 16, natomiast 25 i 26 — nie będą czynne.

Mieszkańcy Poznania oraz podróżni będą mogli posługiwać się kasami pocztowymi oszczędnościowymi PKO również w świąteczną niedzielę oraz poniedziałek, kiedy to specjalny dyżur będzie pełniła Agencja PKO w holu Dworca Głównego PKP w godzinach od 8 do 21. (an)

Szlachetna inicjatywa ZSP

Nadeszła upragniona przerwa świąteczna. Większość studentów wyjechała do swoich najbliższych, aby w rodzinnej atmosferze spędzić 10-dniowy odpoczynek. Z czternastotysięcznej rzeszy studentów pozostaje w Poznaniu kilkudziesięcioosobowa grupa sierot i studentów zagranicznych studiujących w Polsce. Jak tym samotnikom uprzyjemnić czas i w jakiej formie im pomóc?

Rada Okręgowa ZSP w Poznaniu podjęła piękną inicjatywę. Uruchomiono na okres przerwy świątecznej stołówek w Wyższej Szkole Ekonomicznej, która już od kilku dni zaopatruje studentów w smaczne potrawy. Skromne podarki praktyczne oraz zasilki pieniężne będą na pewno przyjemnym prezentem dla tych kolegów. Wolny czas będą mogli spędzać w klubach na Osiedlu Studenckim „Wino-grady”. Około 30 osób z tego grona wyjadzie na wczasy świąteczne, dłuższe niż w latach poprzednich (14 dni).

(Kor.)

Grudzień

sobota
24
niedziela
25
poniedz.
26

Adama i Ewy
Boże
Narodzenie
Szczepana

Teatry

nieczynne

SOBOTA

NIEDZIELA

OPERA — g. 19 — „Jezioro Łabędzie” (kończy się ok. g. 22)

POLSKI — g. 19 — „Śluby panieńskie” (kończy się ok. g. 22)

NOWY — g. 19 — „Łowcy głów” (kończy się ok. g. 22)

OPERETKA — g. 19 — „Sylva” (kończy się ok. g. 22)

MARCINEK — g. 13 — „Kozalinka” (kończy się ok. g. 14.30)

SATYRY — g. 20 — „Kwadratura koła” (kończy się ok. g. 22)

W WOJEWÓDZTWIE

KALISZ — „Lekarz mimo woli”

PONIEDZIAŁEK

OPERA — g. 19 — „Straszny dwór” (kończy się ok. g. 22)

POLSKI — 15.30 — „Śluby panieńskie”, g. 19 — „Potęga ciemnoty” (kończy się ok. g. 22)

NOWY — g. 15.30, 19 — „Łowcy głów” (kończy się ok. g. 22)

OPERETKA — g. 19 — „Sylva” (kończy się ok. g. 22)

MARCINEK — g. 11 — „O słonku, sroce i krasnoludkach” (kończy się ok. g. 13), g. 16.30 — „O słonku, sroce i krasnoludkach” (kończy się ok. g. 18.30)

SATYRY — g. 20 — „Kwadratura koła” (kończy się ok. g. 22)

W WOJEWÓDZTWIE

KALISZ — „Lekarz mimo woli”

Kina

SOBOTA, NIEDZIELA I PONIEDZIAŁEK

APOLLO — g. 10, 12.30, 15.30, 18 — „Rosemarie wśród milionerów” (NRF, 18 l.), niedziela — g. 12.30, 15.30, 18, 20 — „Rosemarie wśród milionerów”, g. 22 — „Dama kameliowa” (USA 18 l.), poniedziałek — g. 10, 12.30, 15.30, 18, 20 — „Rosemarie wśród milionerów”, g. 22 — „Dama kameliowa”

BAŁTYK sobota, g. 11, 16, niedziela g. 11, 16, 19.30, 23, poniedziałek g. 10, 12.30, 15.30, 18.20 — (pol. 12 l.)

CZTERNASTKA — nieczynne, niedziela g. 13, 14 — bajki, g. 15, 17.30, 20 — „Potrojne wesele” (duński 14 l.), poniedziałek — g. 10, 11, 12, 13, 14 — bajki, g. 15, 17.30, 20 — „Potrojne wesele”

DOM KULTURY MO — g. 15, 17.30, 20 — „Paryski wiołozeg” (franc. 16 l.)

GWIAZDA — g. 10.30, 13 — „Zemsta” (pol. 12 l.), g. 15.30 — „Biedni, ale piękni” (włoski 18 l.), niedziela g. 15.30 — „Zemsta”, g. 18, 20.15 — „Biedni, ale piękni”

poniedziałek — g. 10, 11, 12, 13, 14 — bajki, g. 15.30 — „Zemsta”, g. 18, 20.15 — „Biedni, ale piękni”

HUTNIK — g. 16.45, 19 — „Młodzi małżonkowie” (włoski 18 l.), niedziela i poniedziałek — g. 14.30 — „Zakazane piosenki” (polski 10 l.), g. 16.45, 19 — „Słońce świeci dla wszystkich” (radz. 14 l.)

MALTA — g. 16, 18, 20 — „Prawo i bezprawie” (ang. 16 l.), niedziela — g. 11, 12, 13 — „Pierwsze skrzypce”, g. 14, 16, 18, 20 — „Prawo i bezprawie”, g. 22 — „Ich wielka miłość” (USA 18 l.), poniedziałek — g. 10, 12 — „Piątka z wyspy skarbów” (ang. 9 l.), g. 16, 18, 20 — „Telegraficzny pojedynek” (rumuński 16 l.), g. 22 — „Ich wielka miłość”

MINIATURKA — nieczynne, niedziela g. 13.30, 15.45, 18, 20.15 — „Niemowle na manewrach” (ang. 12 l.), poniedziałek — g. 13.30, 15.45, 18, 20.15 — „Kłosze szczęścia” (pol. 16 l.)

MUZA — g. 10, 12.30, 15, 17.30 — „Niewinni czarodzieje” (pol. 16 l.) niedziela g. 15, 17.30, 20 — poniedziałek — g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20

OSIEDLE — g. 16, 18, 20 — „Cichy Don” seria II (radz. 16 l.), niedziela — g. 11, 12, 13 — „Wiosenne przygody Krasnala”, g. 16, 18, 20 — „Cichy Don” seria II (radz. 16 l.), poniedziałek — g. 11, 12, 13 — „Wiosenne przygody Krasnala”, g. 16.45, 18, 20.15 — „Cichy Don” seria III

PANCERNIAK — nieczynne, niedziela g. 17.30, 20 — „Czarne błyskawice” (USA 12 l.), poniedziałek — g. 17.30, 20 — „Przez zieloną granicę” (CSRS 14 l.)

PIAST — g. 17, 19 — „Żołnierze”, (USA 12 l.), niedziela — g. 15 — bajki, g. 17, 19 — „Żołnierze” poniedziałek — g. 14 — bajki, g. 15, 17, 19 — „Żołnierze”

RIALTO — g. 10.30, 13, 15.30, 18 — „Polowanie na lokomotywę” — (USA 14 l.), niedziela i poniedziałek — g. 10.30, 13, 15.30, 18, 20.15 — „Polowanie na lokomotywę”

SCALA — g. 15.30, 18, 20.30 — „Siedem grzechów głównych” (franc. 18 l.), niedziela — g. 10.30, 11.30 — „Znowu dwójka”, g. 15.30, 18, 20.30 — „Siedem grzechów głównych”, poniedziałek — g. 16, 18, 20 —

„Czarne błyskawice” (USA 12 l.) TĘCZA — g. 15.45, 18.30 — „Spokojny człowiek” (USA 16 l.), niedziela — g. 12.15 — „Niemowle na manewrach” (ang. 10 l.), g. 14.30, 17.30, 20 — „Spokojny człowiek” (USA 16 l.), poniedziałek — g. 10, 11 — „Piłeczka i latawiec”, g. 12.15 — „Niemowle na manewrach”, g. 14.30, 17.30, 20 — „Spokojny człowiek” (USA 16 l.)

WARTA — g. 10, 12, 14, 16, 18 — „Francis Mul, który mówi” (franc. 12 l.), niedziela g. 14, 16, 18 — „Francis Mul, który mówi”; g. 20 — „Portier z Łazurowego Wybrzeża” (franc. 18 l.), poniedziałek — g. 10, 11, 12, 13 — bajki, g. 14, 16, 18 — „Francis Mul, który mówi”; g. 20 — „Portier z Łazurowego Wybrzeża”

WOJSKOWE — g. 17 — „Sierioza” (radz. 12 l.), niedziela — g. 10 — „Znowu dwójka”, g. 17, 19.30 — „Sierioza”, poniedziałek g. 10 — „Dzielne kaczuszki”, g. 17, 19.30 — „Niezapłacony kamerdyner” — (ang. 12 l.)

WCZASOWICZ — nieczynne, niedziela i poniedziałek — g. 14.45, 17, 19.15 — „Ojciec narzeczonej” (USA 16 l.), poniedziałek — g. 13.30 — bajki

ZNICZ (ZABIKOWO) — nieczynne, niedziela — g. 15 — „Sen o zabawkach”, g. 17, 19 — „Dezert” (pol. 14 l.), poniedziałek — ZABIKOWO — g. 14 — „Sen o zabawkach”, g. 15, 17 — „Gdy umilkły działy”, g. 19 — „Marynarz strzeż się”

FOTOPLASTIKON — „Capri — Neapol”

W WOJEWÓDZTWIE

GNIEZNO — Lech: „Kolorowe piosenki”, Polonia: „Niewysłany list”, KALISZ — Stylowe: „Lekcja miłości”, Wolność: „Szatan z 7-mej klasy”, LESZNO — Panorama: „Chleb, miłość i...”, OSTROWO — Roma: „Ostrożnie Yeti”, SŁOŃCE: „Proces w Norymbdze”, PIŁA — Iskra: „Świadek oskarżenia”, Łódź: „Pół żartem, pół serio”

Wszystkie programy w oprac. M. Dachowskiego.

Radio

PROGRAM I

14 — Fragmenty słynnych baletów; 15.10 — Odtworzenie fragm. koncertu z Festiwalu Casals w Prades; 15.40 „U nas gruski, jabłko, u was same liście”; 16.05 Świąteczne „Przeglądy i poglądy”; 16.30 — Gra Sekstet PR; 17.10 — Muzyka klasyczna; 17.30 — Z życia ZSRR; 18.05 — „Pana Adama dzień powszedni”; 18.25 — Koncert dla dzieci; 19 — Kolędy polskie; 19.30 — Koncert chopinowski; 20.16 — Sport; 20.20 — Muzyka barokowa; 21 — „Zaproszenie do walców”; 21.42 — Od przeboju do przeboju; 22 — C. Debussy: Pudelko z zabawkami; 22.40 — Słynie ze spóły rozrywkowe; 23.10 — Romanse, nokturny i kolysanki.

Wiadomości: 5, 6, 7, 8, 12.05, 16, 18, 20, 23.

PROGRAM II (Poznań)

14.05 — Koncert orkiestry Rozgł. Bydg.; 14.40 — Aud. R. Jankowski; 15.05 — Recital śpiewaczy K. Szostek-Radkowie; 15.30 — Stuchowisko dla dzieci; 16 — Koncert żywych; 16.40 — Koncert kapeli ludowej; 17.20 — Melodie o zmierzchu; 18.10 — Fel. akt. J. Matyszkowski; 18.25 — Muzyka i aktualności; 18.50 — Felieton M. Jorsta; 19.05 — Pieśni polskie; 19.30 — „Ma tyśkowie”; 20 — Utwory na orkiestrę smyczkową; 20.20 — Kolędy polskie; 20.50 — Orkiestra Andr. Kostelanetz; 21.27 — Sport; 21.30 — Koncert solistów i instrumentalistów; 22 Teatr współczesny; 22.40 — Koncert wieczorny; 24 — Muzyka taneczna.

Wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 15, 17, 19, 21, 23.50.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.15 — Dzień dobry melodie; 8.30 — Przekr. muz. tyg.; 9.05 — Wesoly kalejdoskop muzyczny; 9.38 — Dla dzieci w wieku przedszkolnym; 10 — Utwory organowe C. Francka; 10.30 — „Sportowcy wieści na start”; 10.30 — Świąteczny Rad. Mag. Wojsk.; 11 — Muzyka dla wszystkich; 12.10 — „Kiełbie w bie”; 13 — Gra Pol. Kapela pod dyr. F. Dzierżanowskiego; 13.30 — „Wesoly autobus”; 14.30 — „W Jezioranach”; 15 — „Młowska z melodią i piosenką słuchaczom pol.; 15.30 — „Wiatry i toasty sta ropolskie”; 16.05 — Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarod.; 16.20 — Teatr współczesny; 17.50 — „Wędrowni muzycy pol. kraju”; 18.30 — Muzyka pol.; 19 — Kolędy polskie; 19.30 — Słynie orkiestry taneczne; 20.30 — „Matyszkowie”; 21 — „Wieczór Parnasika”; 22 — Rewia orkiestr tanecznych; 23.10 — Muzyka taneczna.

Wiadomości: 6, 7, 8, 9, 12.05, 16, 20, 23.

PROGRAM II (Poznań)

8.05 — Niedzielny przekładaniec; 9 — Koncert popularny muzyki pol.; 10 — „Wizyta w Zegrzynku u J. Szaniawskiego”; 10.30 — Poznański koncert żywych; 11.20 — Kolędy polskie; 12.10 — Koncert rozrywkowy w wykonaniu Ork. PR; 13 — „Damy od stołu i łoża”; 13.30 — Zabawne historyjki świata muzycznego; 13.50 — Świąteczny koncert żywych; 15 — Stuchowisko dla dzieci; 15.30 — Teatrzyk radiowy; 16 — Śpiewa „Mazowsze”; 16.30 — Koncert chopinowski w wykonaniu W. Małcużyńskiego; 17.05 — Felieton międzynarodowy; 17.15 — Podwieczorek przy mikrofonie; 18.45 — Świąteczny podw. taneczny; 19.30

— Wyniki losowania 189 Pozn. Gry Liczb: „Koziołki”; 19.32 — Om nibus 407; 20 — „Gwiazdy świecą wieczorem”; 21.15 — Słynie orkiestry taneczne; 22 — Świąteczny kalejdoskop sportowy; 22.20 — Kabelet Starszych Panów; 23 — Muzyka taneczna.

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 17, 21, 23.50.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM II (Poznań)

8.05 — Młodzieżowy krakik; 8.36 — Utwory organowe; 9 — Encyklopedia Warmii i Mazur; 9.15 — W szybkich tempach; 9.45 — Muzyka rozrywkowa; 10.15 — Poznań. koncert żywych; 11 — Humoreski; 11.30 — Muzyka rozrywkowa; 12.10 — Poranek symf. muzyki pol.; 13.05 — Walce i polki; 13.20 — „Zespół Dzia wiatka”; 13.50 — Koncert żywych; 15 — Stuchowisko dla dzieci; 15.36 — Fel. muz.; 16 — Stuchowisko; 16.30 — Świąteczny podwieczorek taneczny; 17.05 — Felieton zagraniczny; 17.15 — „Zgaduj zgadula”; 19.15 — Kolędy polskie; 19.45 — Muzyka taneczna; 20 — „Inwazja z Alderbarana”; 20.31 — Melodie taneczne; 21.16 — Sport; 21.20 „Klub 60”; 22.35 — Przegląd sportowy w oprac. M. Dachowskiego.

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 17, 21, 22.50.

16.40 — „Kajtuś rozmawia z dziećmi” (dok.); 16.50 — Film fabularny prod. radz. „Bitwa pod piramidami” — (dok.); 18.30 — Recital fortepianowy Barbary Hesse-Bukowskiej — (dok.); 19 — Program tygodnia — (dok.); 19.15 — Film krótkometrażowy — (dok.); 19.30 — Dziennik telewizyjny (W-wa); 20.05 — Magazyn PaGaz — (W-wa); 20.40 — Teatr TV — „Śluby panieńskie” — Aleksandra Fredry (W-wa); 22.30 — Film fab. prod. amer. — „Millie szuka męża” — (dok.).

16.40 — „Wujcio Adaś i Kajtuś”; 16.50 — „W kramie białej czapki” — film fab. prod. węg.; 18.15 — Program tygodnia; 19 — Estrada Poetycka: „Toast wigilijny”; 22.10 — „Sierioza” film.

11 — Film fabularny dla młodzieży (dok.); 14 — Świąteczna biesiada — (Poznań); 16 — Wyniki „Koziołków” — (dok.); 16 — Film: „W kramie Disneya” — (dok.); 16.50 — Polska Kronika Filmowa (W-wa); 17.05 — Widowisko kukielkowe „Na jagody” — (W-wa); 17.50 — Teleturniej: „Popatrz i powiedz” — (W-wa); 19 — Dziennik telewizyjny (W-wa); 19.45 — Film krótkometrażowy — (dok.); 20 — Operetka Emeryka Kalmana „Bajadera” (K-ce); 22.20 — Film fab. prod. ameryk. „Śpiewający muskietierowie” od 1.16 — (dok.).

12.30 — Film fabularny; 16 — Film z serii „Disneyland”; 19.45 — Polska Kronika Filmowa.

11 — Antykwarat filmowy — „Niedorajda” — (dok.); 12.30 — Przerwa; 14.30 — „Miś z okienka” (W-wa); 14.45 — Balet dziecięcy (W-wa); 15.15 — Klub Myszki Miki” (W-wa); 16 — Wybieramy rodzinę — (W-wa); 17.20 — Estrada Poetycka — (poezja Jana Kasprowicza) (Łódź); 18 — „Co kto lubi” (W-wa); 18.50 — Film: „Czterej sprawiawliwi” — (dok.); 19.20 — Dziennik telewizyjny (W-wa); 19.50 Świąteczne Tele-echo (W-wa); 20.30 — ŚWIATOWID — (dok.); 21 — Film fabularny prod. franc. — „Czarny Orfeusz” (dok.);

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.

15 — „Klub Myszki Miki”; 18.50 — Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiawliwi”.